

## zmarł Jan Wanago - poeta chłopski z Wrześnicy

Tyle cmentarzy obszedł ze mną w powiecie słupskim, na których wiejscy poeci kłaniali się nisko pomorskim twórcom, dziękowali im słowem za to co zrobili dla ziemi pomorskiej, kim byli. Jako pierwszy zawsze stawał u krzyża i przypominał odwieczną chłopską prawdę, że „kto się urodził, kiedyś umrzeć musi!” I w końcu trafił na swój cmentarz.

*23 stycznia br. roku w swoim domu we Wrześnicy koło Sławna zmarł Jan Wanago - poeta chłopski*

Wrześnicy pożegnaliśmy jednego z ostatnich autentycznych poetów ludowych, prawdziwego poetę chłopskiego, człowieka prostego, od pług, który - jak często sam podkreślał - nie ukończył wielu szkół, a ukochał w szczególny sposób słowo pisane, któremu oddał się bez reszty, można powiedzieć - że do ostatnich dni swego życia.



Jan Wanago pisał głównie fraszki, satyry, poematy, ale także długie na 30, 80 i zdarzało się, że więcej stron pisma kierowane do różnych władz państwowych. Podpowiadał w nich, jak naprawić bliską i nie obojętną mu nigdy Polskę - najpierw była to Polska Ludowa, potem - Rzeczpospolita. Pisał swoją chłopską ręką te długie pisma, niektóre, jak mu kalki zabrakło, przepisywał 3-4 razy, bo dawał je jeszcze do wiadomości różnych ważnych osób i instytucji. Znajdował na to czas, siły, pomimo prowadzenia gospodarstwa rolnego, wielodzietnej rodziny, która dostarczała trosk i rodzicielskich obowiązków. Tak silna była w nim pasja tworzenia i wypowiadania się na różne tematy!

Jeszcze w latach 80-tych koniem pomagał bronić Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej posadzone przy szosie, jak jedzie się do Słupska, ziemniaki, bo nie mógł patrzeć, jak spółdzielnia nie radziła sobie z pracami. Bo ziemia nie może leżeć odłogiem, ziemia musi rodzić! - uważał i zawsze podkreślał. W Jego fraszkach, satyrach, wierszach, a także tych długich pismach kierowanych do władz, spotykamy chłopską mądrość. „Spotykamy prosty biesiadny dowcip, świat jest w nich widziany często zza miedzy i poprzez telewizję. Jednak w tym świecie także panuje prawo, zasady moralne, widzi się krzywdę ludzką i nieszczęścia” - pisał Jerzy Frykowski. I to było szczególnie



Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

## CMENTARZ WE WRZEŚNICY

Pamięci Jana Wanago

- Wybrałeś sobie podróż do Boga,  
kawalarzu urodzony w dzień kobiet.  
W pantofelkach letnich przyjechałem  
by zmarznąć po męsku do reszty.

Mogłeś Janie w wiosenny poranek  
albo w słoneczny dzień lata. -  
Inaczej bym się czuł z powiewem  
ciepłego wiatru i zapachem pól.

Chciałem panienkę - wódeczkę  
rozlać jak święconą wodę z nieba.  
Upewnić się że czas ten - czas  
zamyka na zawsze rozdziały.

Pewnie słyszałeś mój wiersz dla Ciebie.  
było tak cicho a słowa brzmiały  
potęgą narodzonego wiersza.

A teraz możesz spokojnie spocząć  
po trudach które masz za sobą -  
by znowu powrócić do literatury.

## JAN WANAGO

Pamięci poety

A tak było fajnie, pamiętasz Janie  
tyle spotkań i ukrytych kątów,  
gdzie składaliśmy hołdy i toasty  
a wódeczka jak panienska...

I ten Twój zaśmiech na niebie,  
paradowały defilady i orkiestry,  
i chciałoby się pisać ustami  
wiersz za wierszem dla takich  
podobnych jak my - ptaki.

Było nam tak po pańsku -  
Ty chłop - rolnik, a ja mieszczech,  
bywaliśmy na salonach razem,  
obok aniołki - poetki i szeryf -  
wiesz o kim mówię?

Ale i tak go kiwaliśmy  
jak mali chłopcy - powstał  
z roślin przydrożnych,  
gdzie krzyż kierował nas  
w dobrym kierunku.

Czy wiesz że ja do Wrześnicy  
nigdy nie doszedłem,  
a Twoja małżonka tyle  
pierogów narobiła - a Ty  
przed chatą mnie wyglądałeś.

A teraz nad Twym grobem  
zdejmę czarny kapelusz,  
by powiedzieć tylko to:  
Janie, dokąd idziesz  
ze swoimi wierszami?

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## DLA JANUSZA WANAGO

Dobiegł do mety  
już nas bawił nie będzie  
myślę, że w „trzeciej Ojczyźnie”  
na godnym miejscu usiądzie.

Powrócił jak żuraw  
tam skąd nas wygnano  
cień krążyć tu będzie  
umarło tylko ciało.

Nie omijała go żadna  
życiowa zawierucha  
łączywie brał życie garściami  
uczył wszystkich pogody ducha.

Na tym padole zostawił  
trochę łez, żalu i śmiech  
ziemia znów rodzić będzie  
i znów zakwitnie bez.

Zapaliłam Ci światełko  
daleko od mogiły  
w pamięci pozostaniesz  
na zawsze żywy

cenne u Jana Wanagi. Kiedy zaraz po wojnie jedni palili grube książki, bo były wydrukowane w języku niemieckim, On, prosty człowiek, chłop od pług ukradkiem je wykradał, przynosił do domu i długo przechowywał. Później okazało się, że były to cenne starodruki. Na centralnym zjeździe kółek rolniczych w Warszawie w latach 80-tych spowodował, że organizatorzy tego zjazdu czerwoną flagę musieli powiesić niżej od flagi biało-czerwonej. Nie mogło być odwrotnie! Stoczył cały o to bój. Zwyciężył go uzyskując poparcie większości delegatów.

Jeździł, na swój prywatny koszt, na koniec Polski, żeby wziąć tam udział w przeglądach i konkursach satyrycznych, by móc się tam zaprezentować. Jeździł, bo Go zapraszali, a zapraszali, bo wiedzieli, że jest wspaniałym satyrykiem, kabareciarzem, który rozbawi publiczność do łez. I rozbawiał. Przywoził stamtąd dyplomy, nagrody, podziękowania za występy, listy pochwalne. Chłubił się nimi, bo przywoził je nie z byle jakich imprez, tylko uznanych w środowisku twórców ludowych. Zapraszał do siebie, do Wrześnicy satyryków, poetów, organizował im na swój koszt, prywatny chłopski plener. Karcił i gościł tygodniami. Trzeba uczciwie powiedzieć, że nikt, nie wspierał Go w tych działaniach. Taki miał osobisty stosunek do kultury. Lubił i chciał poznać twórczość innych poetów i dzielić się swoją.

Przez lokalnych twórców nie był uważany. Bo był inny - oryginalniejszy od nich! On, zwykły chłop od pług, nie pasował do literackiej arystokracji. Ale Jemu to nie przeszkadzało. Uparcie parł do przodu, robił swoje. Pukał od drzwi do drzwi różnych urzędów, instytucji, zanosił tam swoje fraszki, wiersze, długachne pisma. Zostawiał i nie oczekiwał zaraz odpowiedzi. Często jej w ogóle nie otrzymał. Bywało, że był lekceważony, ale on zawsze był przyjazny ludziom i sprawom wymagającym rozwiązania. Wierzył, że jak nie teraz, to kiedyś ktoś przeczyta jego wiersz, fraszkę, nawet to długie na kilkadziesiąt stron pismo. I wyciągnie naukę z prostej chłopskiej mądrości!

W pewnym okresie swego życia trafił na nie żyjącego już Eugeniusza Buczaka z Koszalina, który wydał Mu kilka miniaturowych tomików fraszek. Za ich druk sam zapłacił lub zapłacił sławieński GS - bo tam pukał o pomoc. Potem, po jakimś czasie wymógł na Starostwie Powiatowym w Słupsku, by ono zajęło się chłopskimi poetami. Bo oni tego chcą! I tak, z jego inicjatywy powstała Grupa poetycka, w której umożliwił sobie i dziś co najmniej kilkadziesiąciu innym autorom głośne czytanie wierszy





na spotkaniach i ich druk w wydawnictwach powiatu. Prawie do końca swoich dni był aktywny. Był i pozostanie zawsze niekwestionowanym liderem Grupy.

W 2010 roku ukazał się wreszcie pierwszy przyzwoity tom Jego fraszek, satyr i wierszy. Po lekturze okazało się, że Jan Wanago to też poeta liryczny, niezmiernie wrażliwy na ból, stratę najbliższych. Okazało się, że najlepsze jego wiersze powstały w 1954, 1958 i 1959 roku, kiedy był młodym człowiekiem. Nie doczekał się prezentacji tego tomiku we Wrześnicy, a bardzo chciał, żeby się odbyła. Nie

było właściwego klimatu. To przykre, ale nie chciano poznać dorobku życia swego poety! I to nie jest odosobniony przypadek. Tak zwykle bywa. Nie szanuje się swoich, miejscowych twórców za życia. Zwłaszcza właśnie ci, których najbardziej lubimy, kochamy i dla których głównie piszemy, nie potrafiały tego docenić. Dlaczego?

Ale nic straconego Panie Janie. Dzięki tej Twojej książce pamięć o Tobie będzie długa. Będzie trwać, bo na nią solidnie zapracowałeś. Bo wyszedłeś daleko ponad przeciętność, byłeś nie tylko poetą, ale też prawdziwym patriotą. Byłeś środkowo-pomorsko-wileński! Jak Ty jeździłeś przybijając tablice wielu twórcom z powiatu słupskiego, by utrwać o nich pamięć, tak o Tobie też sobie przypomną. I to przypomną z należytym szacunkiem.

**Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk**

PS. Na ementarzu we Wrześnicy w ostatniej drodze Jana Wango uczestniczyli poeci: Grzegorz Chwieduk z Kępic, Zygmunt Jan Prusiński z Ustki, Emilia Maraśkiewicz z Darłowa, Aldona M. Peplińska z Motarzyna, Mirosław Kościński ze Słupska (wiceprezes słupskiego oddziału ZLP), Marian Kwizdiński z Białogardu, Anna Karwowska z Dobieszewka, Roman Jońca - brat nieżyjącego poety Marka Jończy z Dębnicy Kaszubskiej i niżej podpisany. Chłopskiego poetę pożegnał też Ryszard Stachowiak - wójt gminy Sławno. (Z)

## pozostało słowo wiatrem zdobione



*Wiedzieliśmy, że mocuje się z nieugiętą chorobą, ale na kolejnych wspólnych spotkaniach, czekaliśmy na Niego, a wraz z nami Jego opuszczone krzesło. Nie pojawiał się...*

Towarzyszyła nam świadomość słabości i przemijania. Funkcja pamięci ponownie wychodziła przed szereg. A jakim Go zapamiętamy? Chociaż pożegnalne refleksje przychodzą same i samemu trzeba je smakować, to wydaje się, że nie pozostają odosobnione. Dlatego pamięć pomnożyłem o tych, którzy tak, jak ja, mieli okazję i przyjemność poznać charakterystyczną postać oraz naturę Jego osobowości objawianą w sposobie zachowań, dialogu z innymi, w Jego poezji przemysłań.

Pozory czerstwości często skrywają ludzi twardych, zaprawionych i zahartowanych niczym ziarna zapadające w skibę rodzicielski ziemi. Janka poznałem kilka lat temu, uczestnicząc we Wtorkowych Spotkaniach Literackich z Poezją (Nie) profesjonalną organizowanych przez Starostwo Powiatowe w Słupsku. Zanim pojawił się, a należał do tych pierwszych, na wspomnianych spotkaniach, na ziemię słupską przygnały Go wiatry wiejące z kresowych żmudzkich pól, nizin nadniemeńskich i pagórków wileńskich. Zresztą nie Jego samego. Ową czerstwość zakorzeniał skutecznie. Stąd już Go nie wyrwie nic i nikt.

Rosną nowe pokolenia czerpiące soki tej ziemi. Pamięć żywych o tych co za nami, ale również o tych, co obok nas, kształtują szczególnie charakterystycznie indywidualności, zwane bardziej swojsko - osobowościami. Takim był Jan Wanago. Emanował prawdziwie chłopską erudycją i życzliwością.

Indywidualizmem i charyzmą. Siedemdziesiąt kilka lat życia to dużo i zarazem bardzo mało. Człowieka można oceniać całościowo, ale i fragmentarycznie, znając tylko wycinek jego życiorysu. Zresztą każda ocena, jeśli za taką ją uważamy, nie oddaje prawdy o człowieku.

W towarzystwie Janka czuło się autentyczność chwili, dzięki Jego poczuciu humoru - ucieczkę od codziennych trosk, a także łączność intelektualną, której stopień sam kształtował. Jego ironia i dla wielu trudna - autoironia, dobry dowcip, którym częstował innych, nigdy nie przekraczały granic dobrego smaku rubasznosci, tudzież żartu.



Pomimo że nie ukończył uniwersytetów, Sorbony, czy Oxfordu osiągnął i dzielił się z nami mądrością przeżytego, trudnego, również, i dla Niego okresu, z którym przyszło Jankowi się zmagać, a który to był Jego szkołą życia. W ten sposób poznał autentyczny smak Wolności i Zniewolenia, a krata

tych dwóch światów była oknem na Jego świat; czekającej nań dziatwy, rodziny i ponad 30-hektarowego gospodarstwa.

Ostatnie moje widzenie Janka miało miejsce ponad dwa lata temu. Było to z okazji promocji kolejnego tomiku wierszy Jerzego Fryckowskiego w Dębnicy Kaszubskiej. Przyjechał, choć czuł się nie najlepiej. Przecież to Jurek zadał sobie trud redakcji i wyboru wierszy Wanago po to, by objawić w postaci książki to co najcenniejsze - talent i pamięć o autorze. Janek był, ale czy obecny? Siedział w rogu sali, schowany za filarem. Wodził wzrokiem po licznie zebranych, jakby nieobecny i przygaszony. Nie do każdego mógł już podejść, a jeszcze rok wcześniej podejmował próby tańca.

W Jego ostatniej drodze we Wrześnicy uczestniczyłem duchowo. Zdrowie ma moc szczególną; czasami nie pozwala na więcej. W przeddzień pogrzebu napisałem „do Niego”, by w dniu następnym o 10-tej odczytać szeptem:

### ŚRODKOWO - POMORSKO - WILEŃSKI (wiersz sąsiadkowaty)

Janowi Wanago na pożegnanie

Trzeba umierać ze trzy razy  
A nie, jak Ty, mężnie stać  
Zarys, jak wyraz - Słowo płomienne  
I karmą, i świadectwem -wraz

I trwać nienagannie  
I kochać nieprzytomnie  
I klaskać sercu równy puls

Przeciw zapaści ramion brzemienne  
W marszu nadziei w olśniony cud

Ziemia przygarnia to co zrodziła  
Ziemia przytula w matczyną pierś  
Oddechem nieba zrasza drobnie  
I źródłem sptywa

W miłość przestworza  
Ku Tobie - w skibę

W zasiany ślad  
Wana-go

\*\*\*

Jan Wanago odszedł. Zmogła Go wyniszczająca choroba. Dzięki Starostwu Powiatowemu w Słupsku - Wydawcy i mecenasowi, a także wspomnianemu wcześniej poecie - Jerzemu Fryckowskiemu powstała w 2010 roku, jeszcze za życia Janka, książka z Jego „dziełami wybranymi” pt. „Środkowo - Pomorsko - Wileński”. Chociaż nakład niewielki, to w częste konserwuje poetyckie przemyślenia autorskie Janka. Pomoże zapamiętać człowieka rzuconego płachtą wiatru w środkowo - pomorskie, postaci o niebanalnej przeszłości i talencie.

Janku! Dziękujemy za Twoją obecność wśród nas i prawdziwe Słowa pocieszenia. Jesteśmy i pamiętamy.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień  
27.01.2013 r.

## wiersze jana wanago



### KTO TY JESTEŚ?

Kto Ty jesteś? - ja chłop nic więcej  
Jaki znak twój? - czarne ręce  
A gdzie ty mieszkasz?  
Ano mieszkam w polskiej ziemi  
Prawdę mówiąc między swemi  
O tam Niemcami, a tu Ruskiemi,  
A czym ci ziemia? - dla mnie Panie

Ponoć ma być utrzymanie  
Ale wie pan jak to bywa  
Już brakuje a gdzie żniwa  
I tak człowiek się ratuje  
Gdzieś ukradnie, skombinuje  
Żeby chłop nie kombinował,  
To by dawno już splajtował,  
Z głodu kipnął, odkitował.  
A jakie twoje powołanie?  
Powołanie - wszystkich żywić panie.  
Dać skóreczki na kożuszek,  
Miękki puszek na czyjs brzuszeczek.  
A masz Ty chłopie jakieś prawo?  
Ano mam - pracować żwawo.  
Jak świt wstawać, spać o zmroku,  
I tak w kółko rok po roku,  
Ciągnąć jarzmo jak w kieracie  
A wy o prawo mnie pytacie?  
Czym się cieszyć, co żałować,  
Że brakuje czasu, odkitować.  
A masz ty godło jakieś chłopie?  
Godło - krzywe widły wbite w snopie,  
Garb na plecach, krzywe nogi  
Oto godło Panie drogi.  
Mało jeszcze? Dodać mogę  
Dwa gumowce na lewą nogę.  
A godłem będzie również ot!  
Najzwyklejszy sierp i młot.  
Tylko nie na krzyż w połowie  
A sierp na szyi, młot zaś na głowie.

A jakie chłopie masz pragnienie?  
Ja pragnienie, to nic nie zmienię,  
Aha, żeby jednak szczerym być,  
Powiem prawdę, nie będę kryć:  
Otóż tak jak Chrystus przykład dał,  
Żeby Lenin z grobu wstał,  
I tak dobre manto dał,  
Tym co u nas tak rządzą, zili,  
Że całą Polskę roztrwonili.  
Toteż pragnę już jak wiecie,  
Żeby lepiej było w świecie,  
W świecie w państwie, w całym kraju,  
Pragnę zgody, szczęścia urodzaju,  
Dobre żony grzeczne dziatki,  
No i ciepłe nogi u sąsiadki,  
I to również jak potrzeba,  
Mocny kieliszek chleba.

### TWOJA - NASZA MOGIŁA

Któż zgadanie - gdzie czyja mogiła  
Kiedy i w jakiej krainie,  
Lecz każdy wie, że go spotka,  
I że go śmierć nie ominie.  
Wiele jest mogił na świecie  
Więcej niż ziemi i wody  
Wszędzie Cię śmierć zawsze spotka  
I wszędzie mogą być groby.  
Wiedźcie Drodzy, Kochani  
Że wcześniej czy później pomrzecie  
Więc żyjmy trochę po ludzku  
Teraz na tym Bożym świecie.

1954 r.



## DWIE MOJE MATKI

Nie lubię mówić o sobie, bo to i opowieść zbyt długa  
Ta powiem krótko i węzłowato jam też Wileńczak, ziemiak  
Ta ot po prostu zza Buga.  
Urodziłem się na piecu, kąpano mnie w dzieży,  
Ja tylko tak mówię, a kto chce niech wierzy,  
W kozuchach wołkokach chodziłem po mrozie i chłodzie,  
Zajadałem bliny aż ciekł tłuszcz po brodzie,  
Nie zaprzeczam, że gardziółko mocniejszym czymś płukałem  
Ta cebulą zakąsiwszy, chleba powąchałem,  
Smak oleju lnianego też żem wspomnieć rad,  
A i parsiuka niejednego też żem pewno zjadł.  
Czyż nie pięknie powspominać, czyż tak nie bywało,  
O, na przykład w łaźni: ta ktoś krzyknie z poły:  
Ta rzuć wodę na kamień, dabaw pary, ta ducha mała,  
Ta pewnie i w seksie nie ma większej przyjemności,  
Jako paściobać sobie wienikiem pod pachami,  
Wyciągnąć się na poły i rozprostować kości.  
I tak bym rad wspominać, niech me serce marzy,  
Nie wstydzę się tej lzy co spływa mi po twarzy.  
Miałbym jedno życzenie, lecz zrealizować ot to będzie i sztuka,  
Na przykład tak dostać się do Wilna, na odpust na Kaziuka.  
A i to również przed Wami swe serce otworzę,

Że drogie mi również Środkowe Pomorze,  
Na Ziemi Słupskiej 58 lat, to są lata, lata,  
Ot, co mnie z Nią łączy i co również brata.  
Ja pewnie wyrodek to wypadek rzadki,  
Ale dla mnie Ziemia Słupska i Wileńska - to dwie Moje Matki.

## MOJA OJCZYZNA

Jam nie do Unii, Jam nie do NATO,  
Mam swój Dom Polski, prarodzinną chatę,  
Mam jeszcze więcej, bo żem rodzaj męski  
Ot, że mnie znaczy się taki:  
Środkowo-Pomorsko-Wileński.  
A moja Mała Ojczyzna to tam, gdzie na styku  
Ziemia Sławieńska przylega do brzegów Bałtyku.  
O mojej Dużej Ojczyźnie powiem jeszcze tak:  
Żyj nam Polsko po wsze czasy, a Twoje oblicze  
Niech Cię nie krępuje naziemskie granice,  
Bądź tam, gdzie my, gdzie Polak, gdzie polska mowa,  
My zawsze z Tobą, my zawsze przy Tobie,  
I tam gdzie pochylony próchnieje - polski krzyż na grobie!

Wiersze z tomiku „Środkowo - Pomorsko - Wileński, Starostwo Powiatowe, Słupsk 2010.

# świat na poły rzeczywisty, na poły baśniowy



Tadeusz Nowak, „pieśniarz  
chłopskiego plemienia”,  
łączył w poezji przenika-  
jący się wzajemnie na wsi  
świat sakralny, ale i ma-  
gicznych wierzeń, świat  
duchowy i świat brutalny,  
ziemski, czasem okrutny

Pisarze kultury chłopskiej przywołani wcześniej - Wiesław Myśliwski, Julian Kawalec, Marian Pilot, wciąż jeszcze są osobiście świadectwem opisywanego przez siebie świata. Tadeusz Nowak od dawna już nie napisze nic - urodzony w roku 1930, zmarł w wieku zaledwie 61 lat. Urodził się w Sikorzycach koło Dąbrowy Tarnowskiej, w widłach Wisły i Dunajca, w rodzinie chłopskiej. Podczas II wojny światowej, jako jeszcze dziecko, był łącznikiem oddziału partyzanckiego. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Jagiellońskim, mieszkał w Krakowie, a następnie w Warszawie. Był m.in. redaktorem działu poezji w „Tygodniku Kulturalnym”, współredaktorem serii Biblioteka Poetów XX Wieku. Otrzymał liczne

nagrody, m.in. Fundacji im. Kościelskich, „Złotego Kłosa”, im. W. Broniewskiego, Nagrodę Państwową.

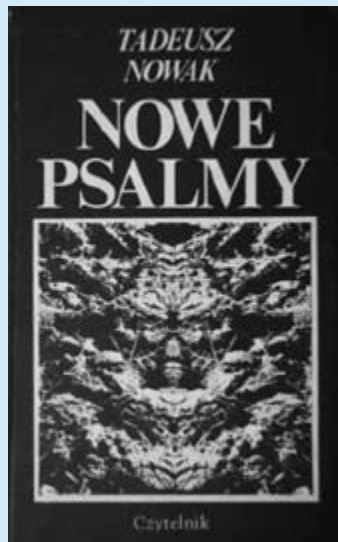
Tadeusz Nowak był przede wszystkim poetą. Jako osiemnastolatek zadebiutował wierszem w tygodniku „Wici”. Pierwszy tomik poezji „Uczę się mówić” ukazał się w roku 1953, a kolejne niemal co rok, z upływem czasu rzadziej, aż do wydanych pośmiertnie w roku 1992 „Modłów jutrzennych, modłów wieczornych”. Spośród czternastu tomików wierszy wymowne są tytuły „Psalmy na użytek domowy” (dalej także „Psalmy” i „Nowe psalmy”) „W jutrzni” czy „Pacierz i paciorki”. Modlitwa, tak nierozdzielnie związana z kulturą chłopską, to nie tylko msze niedzielne i modły świąteczne, ale i codzienne pacierz wieczorne, poranne godziniki cicho wyśpiewywane z budzącym się dniem, nieszpory o zmierzchu, zgodnie z rytmem dnia, z rytmem przyrody. Tadeusz Nowak, „pieśniarz chłopskiego plemienia”, łączył w poezji przenikający się wzajemnie na wsi świat sakralny, ale i magicznych wierzeń, świat duchowy i świat brutalny, ziemski, czasem okrutny. Świat ten dochodził, jak w wierszu „Pacierz mleczny” z ostatniego tomiku:

Kończy się świat i twój i mój  
i błękitnieje przez oplotki  
pamięć o tobie wprost ze skopca  
pojąca mlekiem łubin gorzki

Wtedy wierzyło się że łubin  
pojony mlekiem może pobiec  
do lasu gdzie złotego cielca  
od wieków z dziegiem ssie jałowiec [...]



Wieś stanowiła u Nowaka - poety Środek Świata. Także u Nowaka - prozaika wieś, jej kultura, obyczaje, wierzenia, jest podstawą; jest osnową opowieści snuty na poły tylko realistycznie. Kultura wiejska bowiem taka właśnie jest - na poły baśniowa, pełna dziwów, bająn, utopców i południc, a jednocześnie tak mocno trzymająca się ziemi - dosłownie też, sprzężona z ciężką pracą, znojem i potem, przednówkiem i kartofliskiem. Z takiego świata powstały prozatorskie, ale nacechowane poetycko utwory Tadeusza



Nowaka: trzy zbiory opowiadań, siedem powieści i - znów pośmiertnie, w 1999 roku wydane opowieści „Jeszcze ich słyszę, widzę jeszcze” oraz „Jak w rozbitym lustrze”. Powieści noszą ponownie znamienne tytuły: „Diabły”, „Półbaśnie” czy „Prorok”. Najstynniejszą z nich jest zaś „A jak królem, a jak katem będziesz”.

„A jak królem...” to napisana w klimacie baśni ludowej powieść o życiu chłopca, który dopiero wraca w życie dorosłe, a musi bardzo szybko stać się mężczyzną. Chłopięce przyjaźnie, pierwsze zaloty, dom, gdzie matka gotuje na piecu obiad - to wszystko ustępuje wojnie. Karta mobilizacyjna, potem walka w partyzantce, konieczność zabijania, stawia bohatera przed niełatwymi wyborami. Dramat chłopaka, który musiał zabijać, znajduje rozwiązanie dzięki wiejskiej kulturze; tam, gdzie realność przenika się z dawnymi wierzeniami i magicznymi rytuałami. Sztylet zadający śmierć został oczyszczony gestami i słowami starego dziadka Jakuba: „A jakoś z raj, jakoś stamtąd, gdzie wszystko jest jeszcze w ziarenku

przezuwanym zaledwie, spraw, żeby to żelazo, które zabiło, było czyste. Żeby odtąd nim można było kroić tylko chleb, drążyć rzepe, ostrugiwać jabłko”. Jabłko, symbol życia, raj, władzy królewskiej ale i katowskiej (bo „Kat to też król. Nawet większy niż król, bo od śmierci”, jak mówi dziewczyna do bohatera), jest też znakiem przejścia na drugą stronę życia: „Rozkroiłem to czerwone jabłko. Ale tylko na cztery części. [...] Dziadkowi Jakubowi podałem złotą renetę wziętą z kołyński. Obydwaj, synek i dziadek Jakub, byli z raj. Tyle tylko, że synek stamtąd wychodził, a dziadek Jakub już wchodził”.



Tadeusz Nowak, tak jak inni pisarze nurtu chłopskiego, miał świadomość decydującego wpływu miejsca urodzenia na twórczość: „Jeśli ktoś pochodzi ze wsi, podejmuje tematykę wiejską, bo ją najsilniej przeżył”. Autor przeżył dzieciństwo w kulturze wsi, gdzie bardzo silne były magiczne wyobrażenia, wierzono w moc zaklęć i rytuałów na pograniczu świata chrześcijańsko-pogańskiego: „dwa były sposoby na radzenie sobie w chwilach najcięższych: za pomocą psalmów śpiewanych w kościele i za pomocą czarów, jeśli tamto nie pomagało”. Wzrastał po-

eta w świecie, gdzie symbol miał poczesne miejsce: „Jeśli się słucha kogoś opowiadającego na wsi, nigdy nie jest to opowieść wprost. Albo pointę tworzy szerszy obraz, albo też całość opowiedziana jest za pomocą obrazów i symboli”. Tak też Tadeusz Nowak przedstawia nam swój literacki świat - jak opowieść na poły rzeczywistą, na poły baśniową.

*Jolanta Betkowska, Słupsk*

## od pestki do masakryzmu



*A może „bohater narodowy” to już dzisiaj nie ten, kto uczciwą pracą i szlachetną postawą wspiera ojczyznę, tylko jakiś nieokrzesaniec z wygórowanymi ambicjami?*

Dobrze, że nie wszyscy już dzisiaj chcą wykorzystywać miecz do osiągnięcia swych celów. Wolą szukać pokojowej drogi. „Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość, że byt ma swoją rację”. Takimi słowami kończy swój wiersz pt. „Możliwości” Wisława Szymborska. Otóż, czytając dzieła Tołstoja, Flawiusza czy Kapuścińskiego, śmiem twierdzić, że osadzają się one też wokół bytu ludzkiego. Gdy uwzględnimy doniesienia medialne o masakrze w kinie w Denver w USA czy wyczynie Brevika w Norwegii, dostrzeżemy że są ludzie, którzy ukazują swoje nowe, inne „możliwości”, aby zaznaczyć swoją obecność na tym świecie.

Co mnie jednak zainspirowało do chwycenia za pióro. Przechodząc w centrum mojego miasta obok galerii malarzkiej z wielką ochotą wstąpiłem na rozmowę z artystką. Co prawda już niemłoda to Pani, ale - życiowo otwarta. Pewien fragment tej rozmowy, której początkowo nie miałem ochoty wysłuchiwać, okazał się głęboko wymowny. Nie mogła pojąć, dlaczego znajdują się ludzie, którzy uprzykrzają życie innym bez powodu, starannie to planując. Przed galerią dzieci celowo rozsypywały jakieś pestki i karmiły nimi gołębie. Pani ta, chcąc pokojowo rozwiązać sytuację, podjęła grzeczny dialog z dziećmi. Dowiedziała się, kto je wystąpił, poszła do „inicjatora” tej, nazwijmy to prowokacji, i kulturalnie, bezkonfliktowo rozwiązała pestkowy problem. Niektórym mogłoby to pewnie sprawić nie lada trudność. A przecież mogła wybrać metodę porozumiewania się za pomocą kija lub szczotki. Tylko, czy na tym by się skończyło?

A teraz inny przykład. Organizacja Narodów Zjednoczonych przed swoim gmachem uwypukliła napis pochodzący z VIII wieku p.n.e.: „I przekują miecze swe na lemiesz”. Tym samym, wskazuje kierunek ludzkości na całej ziemi - drogę pokojowego dialogu i rozwiązywania problemów. Bohaterstwo niekoniecznie przecież musi oznaczać przelew krwi na wojnie...



Przyznając Pokojową Nagrodę Nobla Unii Europejskiej wskazano na pokojowy proces przemian na naszym starym kontynencie. W Polsce przemiany polityczne i gospodarcze kojarzone są od wystąpień i strajków w Stoczni Gdańskiej pod koniec XX wieku. Dzisiaj stają się dla mnie niezrozumiałe poczynania osób, które chcą przewodzić ludziom, a nie przestrzegają prawa. Bo, jak na przykład wytłumaczyć usunięcie napisu z bramy Stoczni Gdańskiej im. Lenina? Historii Polski nie wymaże się przez zmiany napisów na bramach, czy zmianami nazw ulic. W Oświęcimiu też na bramie widnieje napis, przypominający niechlubny czas hitlerowski, zaświadczający autentyczność wydarzeń mających tam miejsce.

Można czuć odrazę do ustroju politycznego jaki panował, ale czy winna jest historia? Wszyscy tworzymy wspólny byt ludzki na ziemi. By był on dla każdego w miarę znośny, ustanowiono system władzy zwierzchniej dla zachowania ładu i porządku społecznego. „Każdy niech będzie poddany władzom sprawującym rządy nad innymi. Kto więc przeciwstawia się władzy, przeciwstawia się porządkowi Bożemu”. (List do Rzymian 13:1,2). Jest to nie tylko nakaz chrześcijański, ale także praktyczna zasada obywatelska.

Dzisiaj we współczesnym bycie, jesteśmy świadkami, jak rzeczowy, pokojowy dialog, często zostaje zastąpiony niepoahamowanym obrzucaniem się „pestkami”. Nawet umniejsza się dokonania poczynione w związku z EURO 2012. Są wybudowane oczekiwane stadiony, na których można teraz organizować jednoczące ludzi imprezy, a mimo to pojawiają się tacy, którzy kwestionują zasługi ich budowniczych.

A może „bohater narodowy” to już dzisiaj nie ten, kto uczciwą pracą i szlachetną postawą wspiera ojczyznę, tylko

jakiś nieokrzesaniec z wygórowanymi ambicjami? To bardzo haniebne i niebezpieczne. Najbardziej niepokojące jest to, że do takiej pyskówki publicznej dają się porwać tłumy. „Nie czas palić opony na ulicach” - już dawno nawoływał były prezydent Lech Wałęsa. Ale widocznie niektórzy jeszcze do tego nie dorosli, bo dalej chcą je palić.

Dobrze, że nie wszyscy już dzisiaj chcą wykorzystywać miecz do osiągnięcia swych celów. Wolą szukać pokojowej drogi. Moja Pani galerniczka w swej bezradności potrafiła się wznieść ponad urazy i dołożyła starań, by zawrzeć ugodę. Pojęcie „byt” ma swoją rację - to brzmi szlachetnie, ale zarazem ukazuje niepokój, gdy się je poprzedzi słowami: „Wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość”. Słowo „możliwość” nabiera dziś szczególnego znaczenia.

Nasza noblistka Szymborska, pisząc wiersz „Możliwości” mogła się nie domyślać, że pojęcie masakra będzie kojarzone z pojedynczym szaleńcem, który strzela do niewinnych ludzi. Myślała raczej o pokojowych możliwościach. Masakryści mają więc możliwość popisywania się swoimi czynami w każdym kraju. Wszelkie radykalne grupy, środowiska mogą organizować przemarsze, manifestacje publiczne. Tylko czy tego typu zdarzenia muszą być transmitowane? Czy media muszą swoją „możliwość” wykorzystać w takich przypadkach? To nakręca spiralę wrogości.

Dziwimy się że wzrasta w społeczeństwie wskaźnik stresogeny, depresja itp. Jest to przykre zjawisko dla społeczeństwa i dla władzy. Póki co jest nadzieja, że są to „dni ostatnie”, a dla miłujących prawość nadejdą czasy orzeźwienia. Ja jednak „wolę brać pod uwagę nawet tę możliwość, że byt ma swoją rację”. I niech tak będzie.

Marian Kwidziński, Białogard



Jadąc z Belgii na spotkanie do Birmingham w Anglii, czekaliśmy w Londynie na Adama Siemieńczyka. Lot z Warszawy miał aż czterogodzinne opóźnienie. Po wyjściu z samolotu okazało się, że Adam miał przy sobie, i to dosłownie „za pazuchą” aż dwadzieścia egzemplarzy swojej książki

## klejnot polskiej emigracji

Poeci nie tylko piszą, ale żyją, spotykają się, inspirują wzajemnie na poetyckich zjazdach. Wprawdzie Odys nie był poetą, ale był niestrudzonym wędrowcem - rządym przygód, szukającym nowych inspiracji, wrażeń. I tak jak on, my poeci łąpiąc w żagle powiew weny, pływamy po morzach uczuć. Spisujemy w strofy i przekazujemy zebrane doświadczenia dla potomnych. Poezja jest przygodą poety ze swoimi przeżyciami, refleksjami, emocjami.

Jadąc z Belgii na spotkanie do Birmingham w Anglii, organizowane przez Piotra Kasjasa, czekaliśmy w Londynie na Standstd Airporte na Adama Siemieńczyka. Lot z Warszawy miał aż czterogodzinne opóźnienie. Po wyjściu z samolotu okazało się, że Adam miał przy sobie, i to dosłownie, bo „za pazuchą” aż dwadzieścia egzemplarzy swojej książki. Jak się później dowiedziałam, „bagaż” ten został zakwestionowany przez celników, autor ripostował że, tak samo jak kobiety wożą przy sobie biżuterię, tak on traktuje też swoje książki. Po tak postawionej w sposób humorystyczny sprawie, celnicy pozwolili mu przejść przez bramkę. A sam autor nie musiał dopłacać za nadbagaż.

Czekając z mężem na Adama czytałam „Pięknych Ludzi”, wzbudzając zainteresowanie oczekujących na przylocach, co

to za książka? Odpowiadałam, że właśnie tym rejssem przyjeżdża sam autor. Nadeszła historyczna chwila, po długich oczekiwaniach pojawił się Adam. Książka po raz pierwszy wraz z autorem pojawiła się na ziemi brytyjskiej. Wraz z książkami Adam przywiózł z marmuru, mosiądzu, piór i bursztynu Statuetkę Pięknych Ludzi projektu warszawskiego artysty Arnolda Ananicza. Przepakowaliśmy książki, wyjmując, znane mi już wcześniej z widzenia, statuetki. Zapakowaliśmy te skarby i wyruszyliśmy do Birmingham. Po drodze miałam możliwość nagrać w celach archiwalnych na dyktafon rozmowę z Adamem, między innymi o perspektywach dalszej promocji „Pięknych Ludzi”. Duże zaangażowanie w całokształt spotkania wniosła Agnieszka Kasjas z 16-letnim synem Arturem, który również nagłaśniał imprezę, oraz przyjęcie nas po podróży przy polskim stole.

Antologia - pierwotne dziecko PoEzji Londyn dotarła na brytyjską ziemię. Dwa lata temu Adam z siostrą Martą Brassart zainicjowali ten poetycki projekt, integrując tym samym środowisko poetów mieszkających na Wyspach. Z czasem, także Polaków skupionych na emigracji niemalże z całego

ciąg dalszy na str. 10

# wiersze najnowsze

Tadeusz Pawlak, Słupsk

## O PÓŻNEJ GODZINIE

Teraz  
gdy przedwieczne słońce  
rozpromienia pamięć po krańce dzieciństwa,  
gdy trudy pięknej podróży  
przerzywa zasłużona chwila  
odpoczynku  
na pniu topoli zwalonej przez burzę,  
gdy - zda się - rozumiesz  
ciszę stężoną w przydrożnym kamieniu,  
gdy wszystkie wczoraj żyją w tobie dzisiaj,  
zapisujesz tę myśl serdeczną - wizję  
jako pozdrowienie dla bliskich z daleka.

O tej porze życia,  
gdy już późno i trudno się wspinać  
błyskotliwie na obłok Olimpu -  
mądrość do nas schodzi i w najmniejszym  
ukazuje bezmiar co nie z ksiąg się czyta,  
ale z tej ziemi, która się przesila  
w spokoju serca o późnej godzinie.

Krystyna Gierszewska-Dubik, Wolin

## BYŁ ROK 1939

Był rok 1939, Ojciec już zdążył powrócić  
z frontu

Pięknie wyglądał w stroju ulana  
Przechadzając się z kąta w kąt  
Powiedział: „Polska znów będzie rozebrana!”

Łzy się zaszklily w Jego jasnych oczach  
Był lekko ranny - ach - cóż tam rana?  
Gotów był walczyć do ostatniej kropli  
Powtórzył: „Polska już prawie rozebrana!”

Nie lepiej było zginąć w boju  
Niż takiej chwili nam dożyć?...  
Mówił, wciąż chodząc po pokoju  
„Polska znów w rozbiornie.”

Nerwowym krokiem przemierzał mieszkanie  
Jak mucha gdy trafi na lep  
Bóg raczy wiedzieć co z nami się stanie  
Wygnanie, czy kula w łeb?...

Nie wiedział co ma ze sobą począć  
Uspokój się - prosiła mama  
Tyle w nim było żalu i rozpaczy  
Że POLSKA znów rozebrana.

Anna Boguszevska, Słupsk

## MYŚLI I SŁOWA

przezeń serca leży odłogiem  
jak głęboki sens tajemnicy

przeznaczenie - światłem wnętrza  
cisza - wrażliwością  
triada - piękno, dobro, prawda  
sprawiedliwość cnota

jakie myśli - takie słowa

Anita Katarzyna Wiśniewska, Miastko

## LIST DO BABCI

Babciu,  
jest wielu bogów diabłów jeszcze więcej

Babciu,  
Skarbonko pachnąca ciastem

Babciu,  
biorę ze sobą świętego Antoniego  
i już spakowałam igłę z nitką

Babciu,  
czy teraz uwierzysz że dorostałm?

## WIOSNA, ZIMA...

wiosna zima kwaśne deszcze  
jajecznicza na śniadanie może kanapki  
to takie przewidywalne jak czubek własnego  
nosa

jesień liście umierają jabłka się rodzą  
zimą są pomarszczone i kruche jak sama  
śmierć  
nadal nadają się do szarlotki

krucha śmierć w cieście  
pachnąca babcią i jak ona ulotna  
łatwo się poddaje teraz tylko tabletki  
szpital z szybami odpowymi na odchodzenie  
gdzie dusza się nie przebijie przez granice  
ciała  
chyba na pozwolenie boga w zielonym  
fartuchu

cóż myśleć latem o śmierci  
lipiec porzeczeki dość kwaśne deszcze  
i śniadanie  
świat jest bezpieczny

Irena Peszkin, Koszalin

## DIAGNOZA

Próbuję  
zdiagnozować swój stan

Jest we mnie ból  
niewiadomy

jakby mój krwioobieg  
ktoś nafaszerował cierniami  
wszystkich krzewów ziemi.

Drzazgi niemocy  
dziurawią tonące marzenia.

Na falach wzburzonych  
trudno trzymać ster.

Jedynie co przychodzi  
do głowy... prawdopodobnie  
przypadła mi rola rozbitka.

Rozbitek  
Potrafi znieść wiele.

Tylko... gdzie ta wyspa?

Anna Karwowska, Dobieszewko

## DLA PANA JERZEGO...

Przepraszam Pana za to  
że piszę o polskiej ziemi  
ciągle wdziera się we mnie  
jestem już uziemiona.  
Moje wiersze są proste  
jak kij bejsbolowy  
to szumy wsi, to tęsknoty człowieka  
który utracił chleb w gorzkim istnieniu  
to ptaki podstrzelone które spadają.  
Słowa w nich świecą szczerością - jak matka  
bezradne jak starość  
utkwione w gardle niczym ość rybna  
i ciche jak drzące rzęsy.  
Kwiaty tutaj kwitną najpiękniej - tylko nieraz  
gałązka płacze nad gałązką  
ptak nad ptakiem  
człowiek nad człowiekiem - krztusząc się.  
Krzywda usiadła na progu domu  
ludzie patrzą na wszystkie strony  
i na cyrograf który ojczyzna napisała.  
Tego nie da się pominąć.  
Jeżeli jest to moja wina - przepraszam  
wychodzi to z mojej słabości.  
Może nie mam racji.  
Niektórych to nie obchodzi, nie dotyczy  
dla mnie wspomnienia biegają  
po drogach, ścieżkach przezroczyście i splecione  
jak dzikie zwierze nad myśliwym.  
Pisząc podnoszę bunt przeciwko  
niesprawiedliwości



nic nie zmienię w ludzkiej mentalności  
ani w ziemskiej urodzie  
mogę tylko napisać.  
Jeśli te słowa będą podejrzone  
i będą tropione - obronią się na pewno  
milczeniem.  
Przepraszam.

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

## NOCNY WIERSZ

zgrzytnął klucz zamku  
w drzwiach stanęła wena  
podeszła do mojego tapczanu  
obudź się, wstawaj, pisz

przecież jeszcze noc  
to napisz wiersz nocny  
ja jestem z tobą

jasny księżyc świeci na niebie  
dzieci śpią obok matki  
muzyka Chopina otula do snu

litery wiersza jak nutki melodii  
płynącej z fortepianu układają się  
w liryczną poezję  
bo wena jest ze mną  
i kieruje moimi myślami

Czesława Długoszek, Objazda

## (NA CMENTARZU W OBJEŹDZIE)

po dawnych nagrobkach nie ma śladu  
po krzyżach żeliwnych  
blizny zarosły zielenią  
jedynie w kącie  
wśród bżowych chaszczki  
kamienie się modlą  
Was Gott tut  
das ist wohlgetan\*

zamknięta w bryle dusza anioła  
skrzydła zwinęła  
szare jak miniony czas  
tylko ta łza na policzku  
dlaczego nie spadła  
w niepamięć poza granice  
Twojej woli Panie  
jak kamień z modlitwą hier ruhet  
in Gott

płomyki nudy liści  
sypią się szelestem  
w klepsydry zdarzeń  
łzy anielskie  
bądź wola Twoja Panie bądź  
taskawsza

(\*Co Bóg uczyni  
jest dobre)

Elżbieta Szelałowska, Słupsk

## WITRAŻ

Witraż życia  
kompletny  
w oknie serca  
zawiesz  
Oświetlony słońcem  
wspomnień  
zalsni barwami  
miłości  
harmonię duszy  
przywróci...

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

## MOJEJ MAMIE

W twym łonie  
na twe podobieństwo  
misternie utkał Bóg  
mnie i moje rodzeństwo.

Wiedziałaś  
że ból i cierpienie  
obawy i troski  
będą codziennie.

Wiedziałaś  
że siłę tytana  
da miłość wzajemna  
do wychowania.

Wiem - sprawiam  
masę kłopotów  
ty wciąż wybaczasz  
kocham cię za to.

## KIEDYŚ

Był sad wiśniowy  
Wyrąbany  
już go nie ma  
rodziców cienie  
wciąż się wiją  
między pniami.

Rosły śliwy  
smaczne węgiarki  
poległy  
jedna za drugą  
od ostrej  
jak brzytwa  
siekiarki.

Rozłożysta jabłoń  
niczym dwórka  
w krynolinie  
rosła dumnie  
obcięto cztery konary  
jak piórka.

Niezniszczalne tylko  
i rosną zdrowo  
porzeczeki  
bo to co wytniesz  
czy wyłamiesz  
odrasta  
na nowo.

Grzegorz Chwieduk, Kępice

\*\*\*

Wieje jak diabli,  
wyrosta ciężka zima,  
ale to nie jest najważniejszy problem.  
Leszka porwała atrakcyjna Anglia,  
zapomniał o matce.  
Trzy lata już tam siedzi,  
nie potrzebuje oglądać przekłętą wioski.  
Oderwał się błyskawicznie  
od rodzinnego gniazda.  
Broni się uparcie  
przed dłuższą telefoniczną spowiedzią,  
informując w jednym zdaniu,  
że nie umarł.  
Nie ma czasu na wysłuchiwanie pierendół.  
Nie bawi się w wysyłanie wesółych paczek,  
roli Świętego Mikołaja odgrywać nie  
zamierza.

Kurcząca się wdowa cierpliwie czeka.  
Tka to własne życie nieporadnie,  
lecz jakoś wiąże koniec z końcem.  
Musi sama sobie radzić.  
Mieszkanie błaga o remont,  
brakuje złotej rączki.  
Mąż wybrał nieprzypadkowo  
skróconą przez alkohol egzystencję.  
Załatwił sobie wątrobę,  
Ona codziennie rozmawia z Bogiem.  
Jeszcze ma nadzieję  
na łzy i uśmiech syna.

Romana Małecka, Kwakowo

## DLA CIEBIE

Wiersz dla Ciebie -  
To rymy wybrane  
Jak fundament mocne  
Wyłowione perły  
Z potoku mowy  
Dobrze osadzone  
W mglistej przeszłości.  
Słowa  
Jak kamienie milowe  
Ważne i konkretne  
Wskazujące cel  
Znaczące doniosłości.  
A tu  
Codziennosc szara.  
Mija dzień za dniem  
Wśród banałów.  
Wyciągam dłoń

A w oczach Twych  
Konstelacje rozgwieżdzone.  
Dla Ciebie  
Mam jedynie  
Ziarenko ciepła serdecznego  
Bez niepotrzebnych słów.

Emilia Maraškiewicz, Dartowo

### JESTEM

nad brzegiem morza  
fala sprawdza swój upór  
mewa odzyskuje siły

długa jest pieśń żeglarzy  
a w niej smak soli  
i pocałunki wzruszenia

żeglujesz do mojego snu  
jestem niecierpliwym morzem  
które czeka

### HARCE ZIMY

całą noc sypał śnieg  
przyprószył światu skronie  
utkał ciszy białą suknię

na brzegu nowego dnia  
drzewa w białych koronkach  
na pościeli białej jak sen

mróz czochra się  
zębami zgłodniałego wilka  
iluminuje niesprawiedliwość

teraz jestem zmuszona  
kamień zamienić w czujność

Izabela Iwańczuk, Słupsk

### WIZERUNEK MIŁOŚCI

kocham ciebie  
po ogniki  
i kurwinki

w korytarzach miłości  
w twojej głowie komiki  
w korze rzeźbią erotyki

Bóg się uśmiecha  
jakby Amor strzelał  
jakby wciąż rosta łąką niedziela

rozwijamy eroplótno szybujemy  
roztawiamy nogi jak sztalugi  
naszego uścisku długie pędzlowe żeglugi

w ramach zielono - błękitnych

### WALENTYNKI 2013

łabędź serca  
piórem przebity  
na lot

miłość  
na wiersz

sprzeczność  
na wieczność

kremu śnieg  
na sen

prędkość światła  
w opuszkach palców

w jasnym pokoju  
serce uchylasz  
na świat

klejnot polskiej emigracji - ciąg dalszy ze str. 7

świata. To wielkie osiągnięcie, przez dwa lata dokonać i umożliwić rozproszonym poetom z różnych stron świata, zaistnienie w panteonie muzy Erato.

Podziękowania należą się Marcie „za tandem” jaki stworzyła z bratem. Za skupienie wielu poetów na jednej scenie, oraz kolektywne wczuwanie się w ducha poezji, tego dnia w Birmingham. Spotkanie uświetniła obecność wicekonsula RP w Londynie Grzegorza Sali, dyrektor Anny Cieleckiej - Gibson z Domu Polskiego. Gościem była również pani

Joanna Kosmalska - pracownik Uniwersytetu Łódzkiego, która prowadzi w grupie dwuletnie badania nad współczesną, polską literaturą emigracyjną.

Wśród uczestników była Barbara Gruszka-Zych, znakomita poetka, dziennikarka. Był Dariusz Bereski - poeta, prowadzący konferansjerkę oraz „Piękni” poeci z kilku państw. Osobiście dziękuję za przybycie bajkopisarce - Kasi Campbell, która po raz pierwszy uczestniczyła w takim spotkaniu. Poprzez telefon obecna była Kasia Nazaruk - poetka ze Słupska. Dziękuję Wojtkowi J. Pawłowskiemu - poecie, za pomoc w reklamie. Na spotkanie przybyła również dziennikarka Bożena Wilson, prezenterka i redaktor polskiego programu BBC Coventry & Warwickshire, która prowadzi stały blok audycji Poles Apart. Tam będzie można posłuchać zarejestrowanych przez nią wywiadów z uczestnikami spotkania.



Podczas tego wydarzenia Statuetki Pięknych Ludzi otrzymali: Grzegorz Sala - wicekonsul RP w Londynie, Anna Cielecka - Gibson - dyrektor Domu Polskiego, Małgorzata Bugaj-Martynowska - dziennikarka Dziennika Polskiego, Bożena Willson z BBC BBC C & W, Joanna Kosmalska z Uniwersytetu Łódzkiego.

Dziękuję w swoim imieniu oraz Adama, Alicji Knop - Zjeziora - poetce, za serce i pomoc w utrzymywaniu łączności telefonicznej z wieloma osobami. Alicja była przez wiele miesięcy nieopisanie

pomocna i twórcza. Dziękuję osobom, które udało mi się namówić na przyjazd lub zaistniały wśród eseistów Adama za moją namową. Dziękuję też Tomkowi Mielcarkowi - poecie i Aleksandrze, którzy jako ostatni opuścili Dom Polski, służąc pomocą osobom przybyłym spoza Anglii.

Każdy z uczestników dał maksimum swojej energii twórczej wpisując tym samym kolejny scenariusz losów książki. Pięknym podsumowaniem tego spotkania, nich będą słowa Adama ze wstępu do Antologii: „Te chwile bycia pośród nieuchwytności nierozpoznanego stają się niematerialną, a zarazem jedyną ostoją”

„Inspiracja istnieje, ale musi zastać cię pracującego” - tymi słowami Pabla Picasso ja osobiście doceniłam ze sceny działania autora „Pięknych Ludzi”.

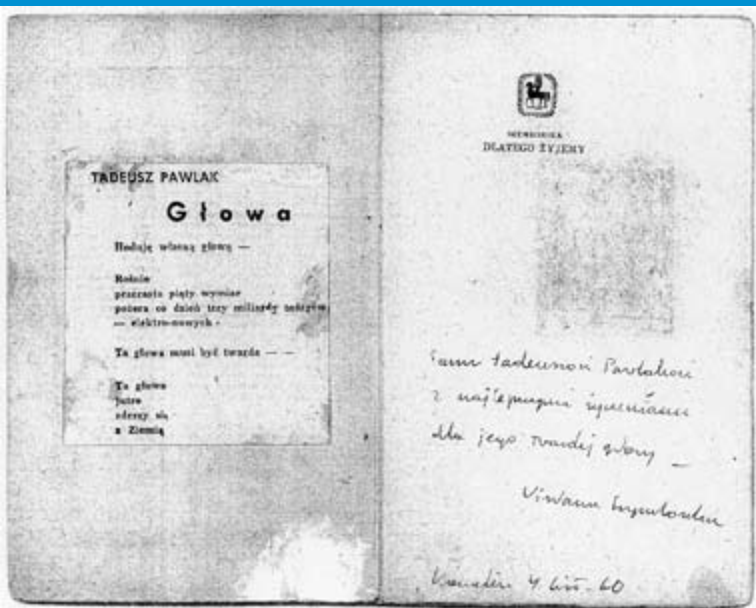
**Yvette Popławska, Londyn**  
fot. Lode Lacroix



# z ukosa



Na łamach „Wsi Tworzącej” nr 5/56/2012, w dodatku literackim do czasopisma „Powiat Słupski”, Czesław Kuriata, poeta z Koszalina, dowartościował swoje nazwisko - nazwiskiem Wisławy Szymborskiej, wybitnej poetki wyróżnionej literacką nagrodą Nobla



Przy tej okazji Czesław Kuriata odszukał w archiwum swój wiersz pt. „Co ci się wydaje”, zakwalifikowany przez Wisławę Szymborską do druku na łamach „Życia Literackiego” w marcu 1967 roku. Przedrukiem tego „starożytnego” wiersza obdarzył twórców i czytelników „Wsi Tworzącej” w Słupsku. Ten smętny, moim czytelniczym zdaniem, wiersz napisany w minorowym nastroju podczas nocnej jazdy w wagonie sypialnym pociągu wiozącego 30-letniego poetę do stacji docelowej

A gdyby zacząć od Herbertowego wiersza „Pan Cogito o magii”? Tak:

„Ma rację Mircea Eliade  
jesteśmy - mimo wszystko  
społeczeństwem zaawansowanym

magia i gnoza  
kwitnie jak nigdy

sztuczne raje  
sztuczne piekła  
sprzedawane są na rogu ulicy.”

Cytuję tekst ze strony 47. tomu „Pan Cogito” wydanego w 1974 roku w Warszawie w wydawnictwie „Czytelnik”. Herberta przedstawiać nie trzeba. Wzrósł w naszą świadomość, wywraçał ją i prowokował. Zakończenie wiersza ma postać kontestacji: „na razie / magia / kwitnie / jak nigdy”. Jak odczytać znaczenie formy czasu teraźniejszego?

o nazwie ŚMMIERĆ - jest podarunkiem, ubogim i niezdolnym do wzbogacenia weny twórczej tej młodzieży piszącej, która pogardzając okrucieństwem śmierci, uwielbia fenomen życia - cudowne i jedyne zjawisko w przestrzeni wszechświata.

Czesław Kuriata, przezornie unikając zarzutu snobistycznego samochwalstwa, zasłania się (bez dowodu) nazwiskami słupskich twórców poezji: Marty Aluchny-Emelianow, Leszka Bakuły i Andrzeja Turczyńskiego, którzy też, według Kuriaty, korzystali z dobrodziejstwa opieki Wisławy Szymborskiej. Natomiast zazdrośnie pomija nazwisko niżej podpisanego, któremu Wisława Szymborska podarowała i z sympatią zadedykowała swój tomik poezji „Dlatego żyjemy”. To niezapomniane zdarzenie miało miejsce w Wojewódzkim Domu Kultury Związków Zawodowych w Koszalinie, dnia 4 listopada 1960 roku, podczas wieczoru autorskiego sławnej już wtedy Poetki. Dowód: kserokopia strony tytułowej tomiku wierszy Szymborskiej oraz wiersza koszalińskiego (wówczas) autora, który tym wierszem pt. „Głowa” debiutował na łamach „Życia Literackiego” w Krakowie.

**Tadeusz Pawlak, Słupsk**

POST SCRIPTUM: Mój literacki kontakt z Wisławą Szymborską był zdarzeniem interesującego przypadku. Mianowicie: w roku 1958, zastępca redaktora naczelnego „Życia Literackiego” w Krakowie, Jerzy Lovell, zbierając materiał informacyjny do reportażu o Koszalinie, był moim gościem w Wojewódzkim Domu Kultury Związków Zawodowych, gdzie pracowałem na stanowisku kierownika Działu Kultury Masowej. Sympatycznemu Gościowi w przyjacielskiej rozmowie pokazałem kilka rękopisów moich, nigdzie niepublikowanych wierszy. Jerzy Lovell po uważnym przeczytaniu tych rękopisów, poprosił mnie o telefoniczne połączenie ze swoją redakcją w Krakowie. Pierwsze słowa jego rozmowy telefonicznej pamiętam do dzisiejszego dnia. Brzmiały one: „Kochana Wisiu! W Koszalinie odkryłem poetę!” Wracając do Krakowa zabrał ze sobą moje rękopisy, które - jak się okazało - doręczył Wisławie Szymborskiej. Kilka tygodni później ukazał się w „Życiu Literackim” mój wiersz pt. „Głowa” (reprodukcja obok).

W następstwie splotu opisanych wyżej wydarzeń, zaprosiłem Wisławę Szymborską na spotkanie autorskie w Koszalinie. Wieczór poezji oczekiwanego Gościa odbył się, jak wspominałem wyżej, dnia 4 listopada 1960 roku.

Na zakończenie niniejszej relacji dodam, że nie korzystałem z życzliwości Wisławy Szymborskiej, aby nie być posądzony o protekcję i taryfę ulgową. Do publicznego ujawnienia zachowanych w pamięci wyżej wymienionych wydarzeń, zmusił mnie niejako Czesław Kurita, poeta z Koszalina. (T.P.)

## sacrum, znaczy?

Czy wiersze Piotra Sikorskiego są na tyle dojrzałe, by można je było analizować przez pogłębiony, filozoficzno-religijny ogląd rzeczywistości?



Natomiast przedstawić wypada rumuńskiego filozofa, religioznawcę Mircea Eliadego (1907 - 1986), autora koncepcji religii jako opozycji sacrum do profanum, czyli odmiennych lub nakładających się sposobów realizowania losu. Eliade zakłada, że czas religijny nie płynie, nie zmienia się, ma postać

mitycznej teraźniejszości, w którą wchodzimy sakralnymi obrzędami, reaktualizując „święty czas”.

Tyle tytułem wprowadzenia do tematu, czyli próby analizy wierszy z debiutanckiego tomu „Moje sacrum” Piotra Sikorskiego ze Słupska. Kontekst sytuuje autora w areopagu, ale czy tam pozostanie, czy jego wiersze są na tyle dojrzałe, by można je było analizować przez pogłębiony, filozoficzno-religijny ogląd rzeczywistości? Znamy przecież utwory, które pozostają w sferze religijnych uczuć, wynikają z form obrzędowych lub mają okazjonalny charakter, a weszły do literackiego kanonu.

Piotr Sikorski jest czterdziestopięcioletnim nauczycielem geografii w gimnazjum z oddziałami integracyjnymi. Studiował teologię i geografę. „Moje sacrum” jest jego debiutem poetyckim. Książeczka liczy siedemdziesiąt cztery strony. W pierwszej części „Kolory modlitwy” znajdują się czterdzieści cztery wiersze, część druga „W listopadowy wieczór” zawiera siedem okolicznościowych utworów. Do obu części autor napisał wprowadzenie.

„Boga nie interesuje w naszej modlitwie składnia, gramatyka, interpunkcja, a nawet styl. Język jest przecież bez znaczenia. O co zatem chodzi? O obecność! Być z Tym, którego się kocha. Czyż nie o to właśnie chodzi w miłości”.

Ładnie napisane. I zgadzam się, że modlitwa przybiera różne formy. Przykład znajdziemy w postawach Marii i Marty (Ewangelia św. Łukasza, rozdział 10, werset 42). Niektórzy uważają, że najpiękniejszą formą modlitwy jest praca. Ks. Tadeusz Jania w artykule „Współczesna poezja religijna w Polsce (od 1939 roku)” stwierdza ponadto, że religijność i modlitewność nie mieszczą się na jednej płaszczyźnie. Proponuje rozumieć lirykę modlitewną jako wypowiedź, w strukturze której zasadniczy wyróżnik stanowi zwrot do Boga lub „istot nadprzyrodzonych niezależnie od zgodności lub niezgodności wypowiedzi z zasadami wiary”.

Do wierszy mających formę modlitwy trzeba więc przyłożyć miarę uwzględniającą wewnątrztekstowego odbiorcę lirycznej wypowiedzi, którego obecność wprowadza kategorię Sacrum. Jednocześnie konieczne jest uwzględnienie odbiorcy pozatekstowego, czytelnika, on będzie rzeczywistym odbiorcą poetyckiej wypowiedzi uformowanej w postać modlitwy.

Poezja realizuje się w języku, dlatego warto też przypomnieć za Romanem Ingardenem: „warstwa językowo-brzmieniowa stanowi punkt oparcia dla innych warstw, wartości artystycznych i estetycznych, umożliwia odbiór dzieła, jego rozumienie i wyznaczenie odpowiednich znaczeń”.

Przez wieki sferze sakralnej towarzyszyła literatura piękna, przeżycia i pierwiastki estetyczne stanowiły immanentną część aktów religijnych, a kategorie literackie kształtowały się jako przekaz religijny. Dlatego uzasadniony jest pogląd, że język literatury ma religijną genezę, w tym wiele gatunków poezji z jej podstawowymi wyróżnikami, takimi jak: wers, rytm, metaforyka, konstruowanie świata fikcji, układy narracyjne.

Tematyka religijna jest obecna w literaturze polskiej od jej narodzin. Religijna refleksja, przeżycie wiary weszło do kanonu tematów wybitnych poetów, jak: ks. Jan Twardowski, Anna Kamieńska, ks. Janusz St. Pasierb, Jerzy Liebert i innych.

Jan Kochanowski nazywany ojcem literatury polskiej wprowadził do niej motywy religijne, które nie pozostały bez wpływu na pokolenia twórców. Uległ ich sile Piotr Sikorski, autor „Mojego sacrum” pisząc:

*„Ubrałeś te góry  
W poszarpane granie,  
Falom tym dałeś  
Delikatny kształt.”*

*(Wszystko Twoje, s. 17)*

W innych wierszach odnajdziemy obecne w tradycji literacko - religijnej elementy i sposoby obrazowania. Rzadko przywoływany autor popularnej kolędy „Bóg się rodzi” Franciszek Karpiński, oparł jej budowę na oksymoronach. Podobną dominantę kompozycyjną ma „Noc Zbawiciela” Piotra Sikorskiego:

*„z głębić noc niezgłębioną,  
Pojąc to, co niepojęte,  
Objąc myślami nieobjętą...”*  
*(Noc Zbawiciela, s.12)*

Obecność i funkcjonowanie motywów, elementów, cech liryki religijnej ma często postać motywów wędrownych, a kwestie oryginału, kopii czy plagiatu w kontekście strictly religijnym tracą ostrość, stają się bowiem własnością powszechną. Anonimowość była przecież podstawą pierwszych tekstów literacko - religijnych, a motywy wykorzystywano i rozwijano w kolejnych utworach. Niemniej we współczesnej poezji religijnej autorstwo pozostaje dobrem prawnie chronionym, a ryzyko wtórności stawia twórcom wysokie wymagania.

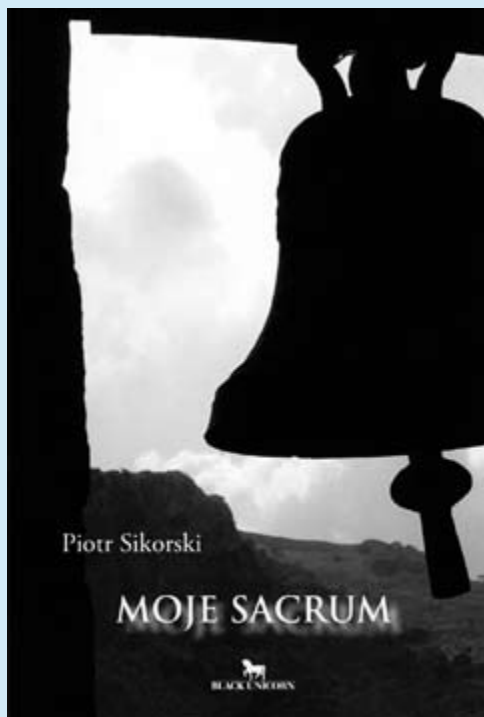
Tom wierszy „Moje sacrum” otwiera liryk „Moja modlitwa”.

*„Moja modlitwa zabłąkana  
Krąży pośród gwiazd,  
Próbuje drogę znaleźć  
w przestworzach.”*

Wiersz nie ma typowej dla formy modlitwy apostroficznej budowy. Podmiot wypowiedzi w bezpośrednim monologu lirycznym wyraża refleksję o istocie modlitwy, o tym, co trzeba pokonać modląc się, by odnaleźć Boga obok siebie. Liryczny bohater opisuje wertykalny porządek świata, zhierarchizowany „orbis interior” rozpięty między określeniami: przestworza, gwiazdy, obłoki, a przeciwległymi znakami: piasek, ziemia, stopy, ślady, z obecnym, choć nienazwanym Bogiem. Modlitwa jest sposobem scalenia dwu porządków, drogą poszukiwania, gdy „szukam Cię daleko”. Motyw drogi, wędrowki jako znak ludzkiego losu obecny jest w innych wierszach poety.

*„Mknij dalej w łupinie swej drobnej.  
Mocniejsza ona niż ci się wydaje.  
Dopłyniesz  
Jeśli gwiazdy nie zgubisz”*  
*(Łupina, s. 23)*

Przewodnikiem człowieka wśród powabów i mamideł świata jest wiara, gotowość na przyjęcie Bożego słowa. Postawa religijna wyraża się w modlitewnym charakterze wypowiedzi, której językową formą jest apostroficzna budowa, nadająca wypowiedzi uroczysty ton, podkreślony szykiem przestawnym.





„Otwieram się jak dzban  
i napełnić się chcę  
Twoim słowem.”  
(Pustynia, s. 38)

W innym wierszu poeta odwołuje się do Księgi Rodzaju, nadając lirycznej opowieści baśniowy koloryt, bliski franciszkańskiej koncepcji sakralizacji natury. Przestrzeń uporządkowana obecnością Stwórcy wciąż zmienia się, dając dowód Jego twórczego działania (Pora kolorów, s. 13), a czas wciąż ma stygmat terażniejszości. Powraca, bo czas sacrum trwa nieustannie, nie płynie, jest wciąż ten sam. W lirykach Piotra Sikorskiego forma „jesteś” (Ave, s. 42) to nie tylko formuła apostroficzna, to rodzaj potwierdzenia obecności sacrum w aktualnie przeżywanym czasie.

Bóg Ojciec na szarej ziemi  
Rozłożył swój płaszcz błękitny,  
Lecz nie wygładził fałd.  
I stworzył morze.”  
(Bóg w trzech kolorach, s. 14)

lub:

„Anioł ogłasza, co kiedyś zapisał  
na ułamkach czasu”  
(Świątynia, s. 19)

Kolejne utwory odpowiadają sakralnemu porządkowi czasu i przestrzeni, opisując w lirycznej, emocjonalnej formie relacje podmiotu wobec najważniejszych wyznaczników wiary: Boga - Ojca, Jezusa Chrystusa, Ducha Świętego, Matki Bożej oraz Szymona i Weroniki. To kotwiczne punkty, rodzaj poetyckiego wyznania wiary, w które poeta wplata utwory przesycone refleksjami o naturze stworzenia, obecności Stwórcy w każdej chwili ludzkiego życia. W tak opisanej mową wiązaną postawie religijnej odnajdziemy cechy ludowej pobożności, przekazywanej w tradycyjnej rodzinie, gdzie kult maryjny wpisuje się w misję zbawienia.

„Moje sacrum”, orbis interior - znana zorganizowana przestrzeń, gdzie toczy się życie własne, rodziny i znanej społeczności, a punktem odniesienia jest sakralny środek świata jest przedmiotem religijnej, poetyckiej refleksji autora.

„W wysokiej katedrze  
Chrystus malowany  
Choć wisi na krzyżu  
Nie jest obolały”  
(Dwa krzyże, s.54)

Sześciogłoskowy wers, układ stroficzny, rytm są nawiązaniem do ludowej piosenki: „na wysokim dębie / gruchały gołębie / że moja dziewczyna / jest ładna na gębie”. W warstwie znaczeniowej poeta przeciwstawia sobie dwie postawy: ludowej pobożności „prostego czeka” i miejskiego „turysty” zwiedzającego katedrę. Krzyż - znak religijności obecny w przestrzeni „orbis interior” jest jednocześnie wyzwaniem i tajemnicą:

„Z gotyckiej wieży  
Krzyża cień pada  
Jak życie należy?  
Któż to wybada.”  
(Chrystus żelazny, s.57)

Świat wewnętrznej religijności, owe „moje sacrum” zostaje nieskalany, nie ma w nim miejsca dla Judasza, współczesnego Judasza przybierającego najdramatyczniejsze postaci zła. W naznaczonym stygmatem sacrum wewnętrznym świecie osobistych relacji z Bogiem nie ma opozycji do profanum, a obie przestrzenie i czasy istnieją oddzielnie, sobie niedostępne. Inaczej niż w coraz bardziej skomplikowanym współczesnym świecie, gdzie, jak w biblijnym przekazie, Magdaleną była tak samo droga Jezusowi jak Piotr - Opoka.

Dlatego warto ponownie przywołać Herberta i jego obawę „sztucznego raju”. Tomasz Garbol, autor książki „Sacrum w poezji” Zbigniewa Herberta (Lublin 2006) pisze: „odbrązowienie wiary jest w poezji Herberta przede wszystkim niezgodą na jej utopijność i nierealność, na religijność łatwą, nie przywiązującą dużej wagi do problemu zła i przebaczenia”. Może się bowiem okazać, że raj jest sztuczny, jeśli nie doświadczymy cierpienia i słabości.

Czy „Moje sacrum” Piotra Sikorskiego podejmuje dylematy Herbertowego pojmowania wiary? Zachęcam do lektury i odpowiedzi na stawiane sobie i współczesności pytania o wartość religijnego myślenia.

**Czesława Długoszek, Objazda**  
Piotr Sikorski, „Moje sacrum”, Jastrzębie - Zdrój 2012.

## nowy tomik poezji jana smalewskiego

Rozwiązał się przysłowiowy worek z twórczością Jana Smalewskiego. - Tak można powiedzieć o kolejnych książkach pisarza i poety z Naćmierza

Można też pomyśleć, że rok 2012 był dla niego wyjątkowo pomyslny lub że wyjątkowo sprzyja mu nadmorski klimat, we władanie którego literat oddał się po przeprowadzce z Legnicy. I wszystko to być może prawda, chociaż... od jego pożegnania z Legnicą minęły trzy lata i tyleż od czasu wydania poprzednich książek - tomiku poezji „Ma się na słowo” i jubileuszowej publikacji historycznej „4 czerwca 1989 - wybraliśmy wolność”.

Sam Jan Stanisław Smalewski twierdzi, że aktualne jego sukcesy to efekt systematycznej i ciężkiej pracy. Trud opracowania nowej wersji epepeji akowskiej o żołnierzach i dowódcach legendarnej 5. Brygady AK z Wileńszczyzny wymagał bowiem wielu zabiegów nie tylko literackich, ale także organizacyjnych. Wydana w czerwcu br. książka „U boku „Łupasz-

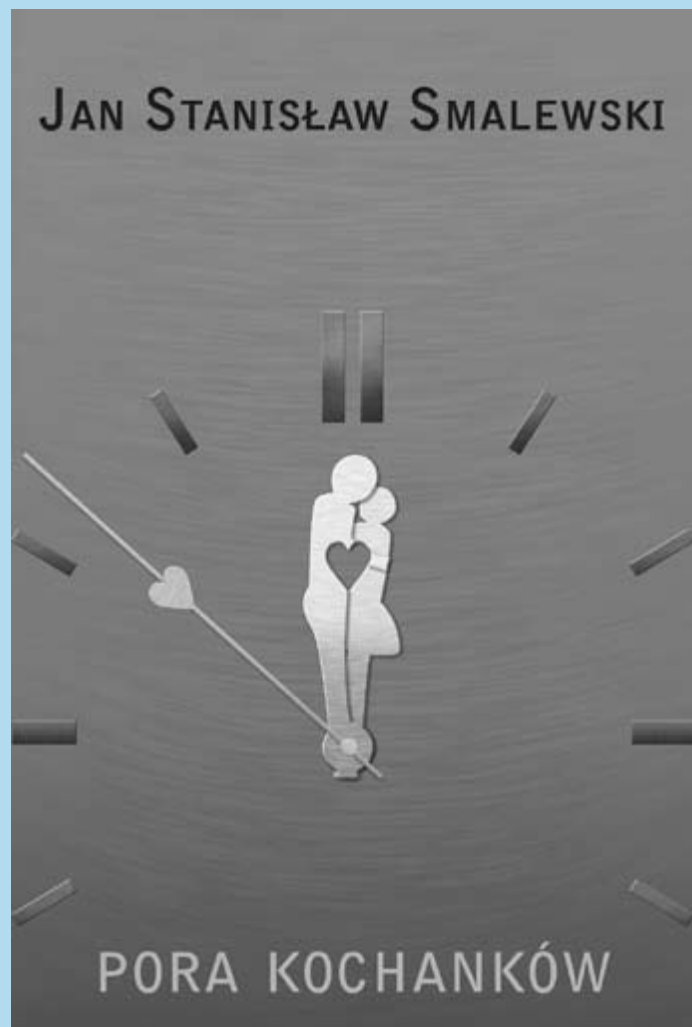
ki”, to przecież ponad 500-stronicowe dzieło w całości oparte na historycznych faktach, opisujące autentyczne postaci i wydarzenia z historii II wojny światowej i wypełniające białe plamy w historii najnowszej Polski. W podobnej wersji ulokowana została jego druga książka o losach jednego z głównych bohaterów legendy akowskiej - „Maksa”, książka „Więzień Kołtymy” - opisująca sowieckie obozy śmierci: łagry w obszarze dalekiej północy.

Dodajmy, że obie pozycje wsparty swym piórem takie autorytety, jak historycy, profesorowie: dr hab. Adam Dobroński i dr hab. Stanisław Dąbrowski. Książka „Więzień Kołtymy” promowana była 17 września (w rocznicę napaści ZSRR na Polskę) w Szymbarku podczas dorocznego IX Światowego Dnia Sybiraka, co było dodatkową nobilitacją dla pisarza.

Pisząc o prozie Jana S. Smalewskiego, nie sposób też pominąć jego tegorocznych licznych (ponad trzydziestu) publikacji literackich na portalu internetowym www.pisarze.pl, zebranych w cyklach: „Sowieckie zdrady”, „Z kart historii nieznannej” i „Rozmowy o wolności”. Nie sposób pominąć także publikowanych tam kilkakrotnie wierszy, a także wierszy i

publikacji, jakie niejako przy okazji „popetniał on” dla lokalnej prasy („Powiatu Słupskiego” „Szeptu Postomina”, „Obserwatora Lokalnego”), czy elbląskiego miesięcznika „Tygiel” i bydgoskiego „Akantu”.

Tak, Jan Stanisław Smalewski zdobył sobie niekwestionowane prawo bycia pisarzem, felietonistą i poetą. O byciu poetą przypomniał czytelnikom opublikowanym ostatnio obszernym tomikiem wierszy (ponad 100 stron) pt. „Pora kochanków”, który w listopadzie br. ukazał się przy udziale szczecińskiego wydawnictwa Print Group.



Nowy, szósty już tomik jego poezji, zawiera wiersze miłosne zebrane w całość przy pomocy spójnej, spinającej klamry tematycznej. Są to wiersze o różnej proveniencji, o różnym - zawsze jednak mistrzowsko dopracowanym - warsztacie autorskim. Zamieszczone tam wiersze tworzone są według reguł sztuki poetyckiej (na zapotrzebowanie duchowego wyrażenia każdego pojedynczego obrazu, czy tematu): od klasycznych wierszy stroficznych i tradycyjnych liryków, po wiersze białe, tworzone w konwencjach najnowszych.

Ich zaletą są również - podobnie jak w poprzednich jego tomikach - trwałe, wysokie zabarwienie emocjonalne i bogate płaszczyzny obrazowo - malarskie.

Temat miłości nie jest w poezji Jana S. Smalewskiego tematem nowym, wręcz przeciwnie, jest kontynuacją lirycznych obszarów jego upodobań i życiowych refleksji, odnoszących się do najważniejszych obszarów egzystencjalnych człowieka i jego fizycznych i duchowych potrzeb.

Należy tu przypomnieć, że to tematyką poezji miłosnej autor debiutował właśnie w prasie literackiej, a pierwszy jego tomik nosi tytuł „Opowiem ci o miłości”. Kontynuacją tego

tematu były także kolejne zbiory jego wierszy: „Twoja nieobecność” i „Kamień i miłość”.

Oczywiście - jak sam poeta zauważa w swoich wierszach - czas robi swoje. Czas działa na jego niekorzyść, ale... czy to oznacza, że dojrzałemu poecie temat ten już nie przystoi? Wręcz przeciwnie, bo jak pisze poeta w jednym ze swoich wierszy, który z konieczności należy przytoczyć w całości, wiek nie ma tu żadnego znaczenia.

#### *Wiek i miłość*

*Mam lat sześćdziesiąt  
a wydaje mi się że tylu lat  
w życiu moim nigdy nie było  
Mam lat sześćdziesiąt i piszę  
słowo MIŁOŚĆ*

*M - jak moja młodość*

*I - iskra na świetlistym torze*

*Ł - jak chybotliwa łódka*

*którą wiatr porwał*

*na wzburzone morze*

*O - jak odległość która dzieli młodość  
od śmierci*

*Ś - świeci aureolą nad głową świętego*

*Patrona Idei Miłosnej*

*w ciemności*

*jak światło lampy do której*

*Ć - ćma leci*

Jako współredaktor zbioru wierszy Jana S. Smalewskiego „Pora kochanków” chciałbym w tym miejscu podkreślić, że jestem od poety o wiele lat młodszy i przystępując do współpracy, sam byłem ciekawy, na ile znany mi wcześniej prozaik, będzie mnie młodego w stanie zainteresować tematem miłości.

Po doświadczeniu tej współpracy z zażenowaniem przyznaję, że „wiele w tym temacie od niego mogłem się nauczyć”. Poeta zaskakuje subtelnością liryków miłosnych, które - jak mi wyjaśnił - w większości „napisał lata temu i dlatego są, jak świeże róże”. Ale też i te jego wiersze, które powstały w ostatnich latach i czasie, i dotąd w formie książkowej nie były drukowane, zaskakują nie tylko konkretem opisów erotycznych doznań podmiotu lirycznego (kochanka - kochanki, męża - żony, czy ogólnie człowieka kochającego lub czekającego na miłość), lecz także bogactwem różnorodnych ujęć tematu.

Zatem - doświadczenie. Ono w przypadku poety jest decydujące. Ono pozwala mu na temat miłości spojrzeć szeroko, ostro i pod różnym kątem. Pozwala mu być krytycznym, ale też wzbudza nadzieje, że z tego, co w miłości jest najwartyściowsze, każdy potrafi czerpać właściwie.

Pisząc o nowym zbiorze wierszy poety, nie sposób pominąć także warstwy filozoficznej wierszy J. Smalewskiego, która podczas czytania jego poezji pobudza u czytającego liczne refleksje, pozwala mu czynić osobiste odniesienia. Ta strona poezji Smalewskiego - moim zdaniem - jest bodajże najwartościowszą stroną jego twórczości. Wartościowymi dokonaniem warsztatowym poety tradycyjnie już pozostają: precyzyjna konstrukcja tekstu i mocne pointowanie.

Dla mnie osobiście najciekawszymi w tym zbiorze są białe wiersze opisujące i wiersze pisane w oparciu o reguły komponowania prozy poetyckiej, które zaskakują spostrzegawczością w doborze obrazów, i zachwycają ich ostrością. Przy czym tu i ówdzie pojawiają się: sarkazm, ironia, czy pruderia są, jak przystawione: pieprz i sól w potrawie.

**Mateusz Ligocki, Poznań**

Jan Smalewski, „Para kochanków”, 2012.





# „ogród” teresy ławeckiej

Ukazał się drugi tomik Teresy Ławeckiej - poetki ze Słupska, zatytułowany wiosennie - „Ogród niezapominajek”

Tomik, liczący ponad 110 stron z dołączoną płytą z wierszami w oprawie muzycznej, autorka zadedykowała „Wszystkim, którzy mają odwagę realizować swoje marzenia”. Beata Kątnik, we wstępie zatytułowanym „Za ogrodową furtką” napisała: „Teresa A. Ławecka, to kobieta o niezwyklej charyzmie i wrażliwości, a przy tym bardzo pracowita działaczka społeczna. Zawsze perfekcyjnie wykonuje swoje obowiązki. Wyznaje zasadę, że prawda jest najważniejsza. Wygoda i egoizm muszą jej ustąpić. Jedno jest pewne: nie można przejść obojętnie obok jej niezwyklej twórczości, doskonałego wyglądu zewnętrznego oraz pięknych cech charakteru. (...) Autorka jest przykładem „ogrodu możliwości”, ciepła, życiowych doświadczeń, wrażliwości i wytrwałości. Wciąż poszukuje kolejnych wyzwania. (...) W każdym z rozdziałów jej „Ogrodu niezapominajek”, dostrzegam wspólną myśl przewodnią o chwilach wartych zapamiętania. Kwiaty, w tym przypadku wiersze, pachną radością i pięknem dnia codziennego. Słowa układa w kwietne klomby, przy których zawsze można dostrzec człowieka”.

Daniel Kalinowski, redaktor tomiku w swoim wstępie zatytułowanym „Ogród nieco plewiony” zachęca: „Twórczość Ławeckiej to poetycki ogród tylko częściowo plewiony. Autorka nie dąży do mistrzostwa formalnego, dlatego dopuszcza wśród liryków wyznania tak intymne, jak i zbiorowe. Pragnie również w swych utworach dotknąć niemal każdego tematu, stąd tak wspomnienia własnych przeżyć, jak i oceny życia społecznego. Poetka jest świadoma pewnej prywatności swoich obserwacji zawartych w wierszach, ma także świadomość cech swojego stylu. Dzięki poezji chce jednak pełnie dotknąć życia, uzyskać coś, co będzie jakimś nowym zmysłem kontaktu ze światem. Poezja jako droga nowego poznawania świata to droga wielka i tutaj Autorka doskonale wie, na jak trudne zadanie się porwała. Co w niej najpiękniejsze, to fakt, że chce stale wędrować, ciągle doświadczać nowych przestrzeni, bez przerwy się uczyć.”

Teresa Ławecka, Słupsk

## CZAS ROZLICZEŃ

Dotarłam do góry szczęścia  
Żyję w promieniach słońca  
Odpoczywam pod gwiazdami  
Karmię duszę uśmiechem  
Śmiało płynę z prądem  
rzeczywistości  
Przeszłość wplatał w warkocz  
wspomnień  
Na zawsze zatrzymałam uroki  
młodości

## NA POBOCZU DROGI

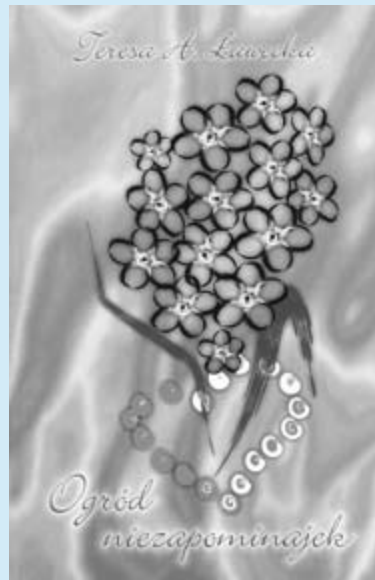
Śledzę Twoją wędrówkę w zbożu  
Zrywasz czerwień maków  
Dokładasz chabry  
Uzupełniasz kłosem pszenicy

Tulę najpiękniejszy bukiet  
Pachnący wspomnieniem wsi  
Dziecięcą radością wakacji

Należy dodać, że autorka „Ogrodu niezapominajek” to osoba niewidoma, w swoim mieszkaniu na co dzień obcuje z lustrami. Prawie wszystkie ściany pomieszczeń ma nimi wyłożone. Jest redaktor naczelną wydawanego przez PZN w Słupsku „Gazety Mówionej” i od kilku lat współpracuje z Grupą „Wtorkowe Spotkania Literackie” - działającą przy Starostwie

Powiatowym w Słupsku. Swoje wiersze publikuje we „Wsi Tworzącej”, w antologiach poezji wydawanych przez starostwo. Swoją pierwszą tomik „Oddaj moją twarz” wydała w 2010 roku. Po dwóch latach mamy tomik kolejny, który czyta się lekko, żeby nie powiedzieć, zbyt lekko. Ale taka - moim zdaniem - jest Ławecka w swoim pisaniu. Ona nie zamęcza czytelnika swoim tekstami, nie każe mu się godzinami nad nimi zastanawiać.

Wspomniany już D. Kalinowski pisze jeszcze w swoim „Ogrodzie nieco plewionym”: „Nowy tomik poetycki nazwała Teresa Ławecka mianem „Ogród niezapominajek”. Jak u każdego artysty, także i ona daje czytelnikowi w tytule podpowiedź interpretacyjną, sugerując jak czytać zbiorek wierszy. Jeśli więc podążać za poetką, wówczas trzeba zaakceptować przestrzeń ogrodu, w którym, będą rosnąć kwiaty piękne i dostojne (a więc utwory refleksyjne, czasami moralistyczne) oraz kwiaty zwykłe i niepozorne (a więc poezje dotyczące codzienności i spraw najprostszych). Pojawiają się również partie ogrodu bardzo zadbanego i przystrzyżonego (formy z wiązadłem rymu i układu sylab) oraz części, w których panuje nieład i przestrzeń swobody (formy wypowiedzi wiersza wolnego). Szczególnie ważne znaczenie mają dla Autorki niezapominajki - kwiaty o wielu zna-



czeniach. Po pierwsze są to kwiaty pamięci o szczęśliwych wydarzeniach, np. młodości, dziewczęcości i łagodności, które sugerują człowieczą wrażliwość i delikatność. Jeśli zatem Ławecka tytułuje swoją drugą książeczkę poetycką określeniem „Ogród niezapominajek”, zachęca nas tym samym do lektury niespiesznej i nieco kontemplacyjnej, tak jak postrzega się oczyma rzeczywisty ogród z roślinami, krzewami i drzewami”.

Ale ten pośpiech jest. Z łatwością czytamy wiersz za wierszem. Jakże inna jest to poezja niż na przykład poezja Anny Karwowskiej z Dobieszewka czy Macieja Michalskiego ze Słupska, gdzie niemal w każdym wersie wiersza dotykają nas bardzo poważne treści. T. Ławecka jest jednak inną poetką, z innym bagażem życiowych doświadczeń, innymi marzeniami, tęsknotami, oczekiwaniami. W jej poezji dominuje świat miłości, świat utraconego piękna, świat dobra, łagodności - tak jak piękne i łagodne są niezapominajki, jak dobry w swej wymowie potrafi być cały kwiatowy ogród. Te wiersze z pewnością nikogo nie wzburzą, mogą tylko dodać ciepła i wprowadzić w krainę łagodności.

**Zbigniew Babiarz-Zych, Słupsk**

Teresa Ławecka, „Ogród niezapominajek”, Gazeta Mówiona, Słupsk 2012.

# dla czego „pokłosie”?



*Mam obowiązek obejrzeć ten film, myślałam w patetycznych kategoriach, dlatego poczułam się zawiedziona i rozczarowana. Może gdybym nie widziała wcześniej dokumentu z 2005 roku „Dziedzictwo Jedwabnego” Sławomira Grunberga, nie czytała artykułów i wywiadów Anny Bikont, uznałabym „Pokłosie” za fikcyjną artystyczną wizję reżysera*

Aby wyjaśnić o czym mówię, przytoczę fragment wywiadu.

„Anna Bikont: [...] Jest bardzo ważną kwestią czy w danym narodzie istnieje organizator nienawiści. W Jedwabnem organizatorami byli Niemcy i miejscowi księża i to zupełnie wystarcza do rozpalenia ognia. [...] Można powiedzieć, że w przypadku Jedwabnego chodzi o pechowy zbieg okoliczności - 60 lat po zbrodni ksiądz w miasteczku niczym się nie różni od swoich poprzedników. Ksiądz szybko organizuje miejscową społeczność wobec nienawiści, według niezawodnego schematu samoobrony jeszcze z okresu przedwojennego. Wtedy sytuacja jest podobna - na tym obszarze działa 30 organizacji żydowskich i 2 polskie. W takiej sytuacji wystarczy sięgnąć po żydowską kartę jako chwyt organizacyjny. Po opublikowaniu „Sąsiadów” strach opanował Jedwabne - mieszkańcy bali się, że stracą swoje domy zdobyte według schematu „więcej zabitych, większy dom” i spotykali się na seansach nienawiści w kościele. Ojciec Orłowski uspakajał ich, że to jest tylko prowokacja, żeby Żydzi mogli odzyskać z powrotem swoje domy.

Mladen Petrov: Jak sprawa Jedwabnego zmieniła życie tych, którzy są po drugiej stronie - polskich świadków, ocalonych cudem Żydów i śledczych?

Anna Bikont: Antonina Wyrzykowska, która uratowała 7 Żydów, wśród których głównego świadka Szmula Wasersztajna, ma 90 lat i nie uważa tego co zrobiła za powód do dumy. Nie przyjechała na 60-tą rocznicę, obawiając się linczu. Jej życie po Jedwabnem jest bardzo ciężkie, „takie sobie”, sama mówi. Jej dzieci, niestety, wyrosły na antysemitów i jakoś nie są specjalnie dumne ze swojej matki. Nawet dziś pani Antonina chowa zdjęcia uratowanych przez nią ludzi i ich dzieci, obawiając się, że ktoś zobaczy, że to są Żydzi.” Autorka dyskredytowana przez prawnicowych dziennikarzy, między innymi Bronisława Wildsteina, współpracowała przy dokumencie „Dziedzictwo Jedwabnego”, dodaję dla porządku.

Fragment może długi, ale wprowadza wątki, motywy i epizody, które pojawią się w filmie, tak jak postać młodego księdza w roli „organizatora nienawiści” czy scena ze starą kobietą (Danuta Szafarska) żyjącą poza wiejską społecznością z powodu wypadków, które miały miejsce 60 lat wcześniej.

Jednak żeby dotrzeć do istoty problemu, muszę uporać się z poetyką filmu. Scenografia, muzyka, efekty dźwiękowe, kadry, całe sekwencje sprawiają, że czuję się zakłopotana. Akcja filmu osadzona została w realiach wiejskich początku XXI

wieku. Jednak miejsce akcji nie przypomina wsi, jaką znam z własnego doświadczenia czy opowiadań znajomych spod Łomży. Natomiast pamiętam z dzieciństwa starą poniemiecką młocarnię nowszego typu niż ta, przy której pracują bracia Kalinowie. Urządzenie domu, blaszane miednice, w których myją się i piorą Józek i jego brat Franek trąca skansenem, a ja mam wrażenie, że to sceny z „Konopielki”. Podobnie wygląda posterunek policji, gospoda, sklep. Kolokwialnie nazywając - komuna. Drobiazgi to, ale burzą powagę sprawy. Zastanawiałam się, dla czego Franek, który opuścił Pol-

skę w czasie stanu wojennego, wraca po dwudziestu latach z torbą papierosów, jakby w dalszym ciągu był to towar reglamentowany kartkami. Przecież spotkał się z Jolą, bratową, która uciekła z dziećmi przed ostracyzmem wspólnoty, dając impuls Frankowi do powrotu w sukurs bratu. Czy nie zadał jej podstawowych pytań o kondycję gospodarczą ojczyzny?

Jest takich epizodów więcej. Nakładają się na nie sekwencje innego typu poetyki. Początek filmu. Oglądam spowity mrokiem las, wzdłuż którego szosą Franek pieszo wraca z Ameryki. Z lasu dochodzą dziwne odgłosy. Mam wrażenie, że jestem na filmie SF. Bohater zostawia torbę na poboczu i wchodzi do lasu, biorąc w rękę kawał żerdzi. Kamera filmuje mroczny las, przedzierającego się przez gęstwiny mężczyzny. Napięcie rośnie, lecz nic się nie dzieje. Zrezygnowany wychodzi na drogę, niestety, jego torba zniknęła. Jest natomiast policyjny samochód, który zawiezie go do wsi.

W podobnej konwencji filmowanej są sceny rozkopywania starej chałupy Kalinów czy pojawienia się o świcie z

mroku i mgły starej kobiety. Z kolei inne sekwencje, na przykład pościgu samochodem, zajeżdżania drogi - odbieram jak amerykański film gangsterski. Są też sceny typowo teatralne, utrzymane w konwencji romantycznego dramatu, kiedy na przeciw wyalienowanej jednostki staje milcząca gromada. Tak skonstruowana została scena przed kościołem, pięknie zagrana, ale utrzymana w teatralnej konwencji. Naprzeciw gromady wychodzi z kościoła stary kapłan, ludzie się rozstępują, akcja toczy się dalej.

Wszystko tu czarno - białe. Kapłan dobry i zły, wiejska gromada i samotna jednostka, niewinność wynikająca z niewiedzy głównego bohatera i powszechna wiedza gromady o niegodziwościach przodków.





Irracjonalne motywacje zastępują logikę działania. Na pytanie, dlaczego skupuje macewy ze starej drogi i te rozruczone po wiejskich obejściach, Józek nie daje bratu jasnej odpowiedzi. Wdaje mu się, że powinien to zrobić. On powinien to zrobić, to wewnętrzny imperatyw, za który płaci wykluczeniem z wiejskiej wspólnoty i rozbiciem rodziny, wreszcie męczeńską śmiercią. To osobny motyw, do którego wróć.

Nad wiejskim dramatem rozciąga się aura romantycznej tajemnicy, jakieś świętych obcowanie, zakończone odkupieniem ukrzyżowania. Doprawdy nie wiem jak odczytać ostatnią scenę. Bracia pobili się odkrywając prawdę, że ich ojciec podłożył ogień pod własną chałupę, gdzie spędzono 26 żydowskich rodzin. Scena logiczna, zrozumiała psychologicznie, wytłumaczalna napięciem emocjonalnym. Franek odchodzi, zabiera podrzuconą sposobem „deux ex machina” torbę z papierosami. Zawraca go z drogi młoda lekarka - postać jakby z innego „nieskażonego” świata. Przedziera się przez kordon policji. Na drzwiach stodoły widzi zakrwawionego, ukrzyżowanego brata.

Kamera, która prowadziła mnie przez leśne mroki, pogonię na polnej drodze, bójkę i rozstanie braci milknie, gdy Józek, myjący ręce w miednicy (sic!), odwraca głowę pewny, że Franek się zreflektował i wraca. Ostre ciecie montażysty. Co się dalej stało, kto zamordował? Jest we wsi policja, jest już na miejscu zbrodni, chociaż dotychczas mimo dziwnych zdarzeń jej nie było. Jak odczytać scenę odsłonięcia wrót stodoły z ukrzyżowanym Józkiem. Gromada zdejmując czapki z głów. Mnie ta scena przeraża i poraża, ale jej nie rozumiem. Czy to znaczy, że odkupienie przyjdzie przez krzyż? Taki krzyż? Czy uprawnione jest posłużenie się archetypem ukrzyżowania?

Czy skalenie chrześcijańskiego znaku nie jest bluźnierstwem takim samym jak wyłożenie polnej drogi macewami. A może o to chodziło. Nic już nie wiem.

Zastanawiałam się nad tytułem. Podobno film miał się nazywać „Kadisz”. Józek z zebranych macew buduje na swoim pożydowskim polu kirkut. Stawia je wśród dorodnej pszenicy, która spłonie niegaszona przez strażaków ku rozpaczycy braci. Czyści je, nauczył się hebrajskiego, by odczytać ich treść. Tam też przy pomniku, Żydzi, którzy przyjechali po latach luksusowymi autokarami, odmawiają Kadisz. To kalka filmu Grunberga, który kończy się odsłonięciem pomnika w Jedwabnem, właściwie bez udziału mieszkańców, którzy zignorowali uroczystość. W „Poktosiu” Franek Kalina przychodzi później, samotnie, na macewie zapala znicz, zamiast położyć zgodnie z żydowskim zwyczajem kamyk.

Czy tytuł i pszeniczny łąn jest nawiązaniem do „Złotych żniw” Grossa, a ogień zamiast żniw kolejną metaforą? A może „Poktosie” rozumieć trzeba jako metaforę tego, co wiemy o tamtej historii sprzed 60 lat. Nie wiem, doprawdy. Myślę, że historia, z którą próbuje się zmierzyć Pasikowski, jest zbyt bliska tzw. oral history, by można było tworzyć jeszcze jedną jej wersję z wykorzystaniem motywów tej prawdziwej. Jestem w stanie przyjąć prowokacje artystyczne, ale gdy historyczne i bieżące doświadczenia wywracają rzeczywistość, odpowiedzialność artysty byłaby cenną monetą.

Na co liczyłam idąc na film? Na pewno nie na takie artystyczne, ideowe i historyczne zagadki. O trudnych i bolesnych sprawach najlepiej mówić prostym językiem, także filmowym.

Czesława Długoszek, Objazda

## dwa wiersze dla jeromego dauida salingera

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

JEŚLI BUSZOWAŁ W TKANKACH LITERATURY...

Motto: W 1965 roku pisarz podjął ostateczną decyzję, że już nic więcej nie opublikuje.

Jeśli buszował w tkankach literatury, to zaprzestał.  
Jak drzewo w cieniu na wzgórzu zgubiło liście na zawsze.

Tylko pobyskujące lusterka, huba pozostały w nim -  
pocieszona mistyfikacja pajęczyną zarosła.

Jak mawiał, „... nie chcę być częścią ich pełnego obłudy świata”.  
Tak, wypędzał od siebie każde zło - szlifował swój świat  
wedle temperamentu cichego wróbla.

„Buszujący w zbożu” - to tragedia Johna Lennona.  
- Czy książka może zabić, być w psychice inspiracją?  
Marka Davida Chapmana poniosła wyobraźnia...,  
zabił swojego idola z „The Beatles”!

W DOMU NA WZGÓRZU...

W domu na wzgórzu, kilka pustych butelek,  
osierocone myśli układają się na podłodze.

Tam w środku zamieszkała cisza.

Orientowało się słońce - tam pisarz,  
więc pukało promieniami do drzwi.



Czasem wyszedł nago gospodarz, pozdrowił  
poranek złocisty, przyjął zapach z drzew.

W sercu rysował mowę ziemi.

Raz się skaleczył o drut, wystawał  
jakby chciał rosnąć do nieba...

Samoczynne układanie się brył.

Pamiętajcie, jeśli zawitacie do Cornish  
w New Hampshire, napotkacie  
Jeromego Davida Salingera.

# krótki romanś z aniołem

Zrobiłem pół kroku w tę czeluść bez dna, ścian i sufitu. W tę czarną jamę nocy jeszcze śpiącej, której czułki już dygotały przygrzewane nikłym brzaskiem. Już śpieszyły się na spotkanie z rzeczywistością, rozbuchaną, rozlewającą się i panoszącą. To kraj biednych ludzi, upodlonych, ławymi obietnicami, niemożliwymi do spełnienia. Zlepek charakterów rozlewających się świtem po przystankach, wyczekujących, błędzących sennym wzrokiem po wystawach, wtulających spojrzenia w kwiecieście przystrojone sylwetki anorektycznych modeli. To miasto wyciągało mnie z otchłani nocy tylko po to, aby obezwładnić rankiem i zepchnąć w wielki klosz osamotnienia.



*W tym mieście samotnych latarni, w tym kloszu samotności, słyszę nocą twoje kroki i gdy niespełniona odchodzisz rankiem w czeluść poranka, zostaje świeżość twojej skóry pielęgnowana we mnie ostatkiem sił, ostatkiem dłoni moich*

Byłem sam, choć żyłem wśród ludzi wstających o świcie, pędzących, gdzieś, fruujących, sapiących i śmierzących potem. Byłem sam w olbrzymim kloszu, który rok po roku żart ze minie świadomość, nasycił się nią, stawał się uodporniony na wszelkie chamstwo tego padole, na każdą małostkowość i ignoranctwo. Kochałem przezroczyście ściany weneckiego lustra, choć obżarte z mojego ego, Wierzyłem uporczywie w szklaną rewolucję, wierzyłem, że kiedy wybuchnie któregoś dnia, stanę na czele rebelii, rozbiję wszystkie stoje, duszące i krępujące, że powstaną inne, wyobraźalnie lepsze, bardziej przestronniejsze, lecz czy tam odnajdę siebie? Czy inni odnajdą siebie? Roztoczę zasieków z krwi mojej, z nocy moich nieprzespanych, ze świtów błędzących w meandrach jasności wyobraźalnej, lecz nieuchwytnych. Było to tylko muśnięciem, namiastką snu jeszcze, który pod poszewką rozłożył się, zakwitał w przedziwne pnącza kwiatu wewnętrznego.

To miasto, ten klimat było schronieniem przymuszonym, do którego powracałem, w którym mieszkalem od momentu narodzin niepotrzebnych dla tej epoki, dla tego stanu wyolbrzymienia sztucznego, dla tej sztucznej aprobaty człowieka z kloaki, głośno krzyczącego; tylko tyle siły w nim, ile jego gardła skrzeczącego. Nie byłem sobą w tym olbrzymim kloszu do teraz, nie mogłem być sobą, bo nie żyłem, więc przyjmowałem pokarm sztuczny i chodziłem stępą, który stuka kopytami o asfalt i idzie przed siebie z klapkami na oczach, jak życie psów przytroczonych do bud w wiejskich gospodarstwach, jak bezsensowna droga ślimaka przez ruchliwą ścieżkę, która jest ścieżką życia lub śmierci, a może jest tylko drogą fuksa, zwykłego ślepego szczęścia, o którym ponoć wszyscy wiedzą, lecz nikt nie widział go na oczy.

Wydawać się mogło, że nawet się śmiałem, piłem wódkę, płodziłem potomstwo, ale nie żyłem, nie było mnie wcale, nikt nigdy nie zapisał moich czynów, nie wyniósł mnie na piedestał. Więc idę teraz z głową zwieszoną jak tamten i liczę dziury w asfalcie, których przybywa po mroźnej zimie. Ten klosz, ten mój świat tak doczesny, wyobraźalny, dotykalny przecież, celebrowany z każdym oddechem stał się mi przekleństwem, rzeczą, która ciąży kamieniem u szyi i nigdzie,

ale to nigdzie nie mogę odnaleźć tej właściwej rzeki, choć ta z wodą i rybami jest tuż obok. I nigdzie nie napotkam odpowiedniejszego brzegu, na którym stanąłbym stopą w obuwiu adidasa. Zabiorę wszystko moje niezrozumiałe przez innych, wyszydzane i napiętnowane w jedno miejsce, na wyspę samotną, o której śpiewa Mira Kubasińska, i rośnie tam samotne drzewo, wielkie rozłożyste, i jest namiastka lasu i strumyk przepływa obok. I nie ma zasieków raniących wrażliwe drzewa.

W tym miejscu będę śnił o krótkim romanśie z aniołem, będę śnił o tobie, chociaż sama o tym nie wiesz. No, bo skąd masz wiedzieć, jeśli mnie nie znasz, jeśli się jeszcze nie narodziłem w tobie, nie uzyskałem świadomości tak potrzebnej, aby odnaleźć fluidy krążące w galaktykach, przestworzach ludzkich sylwetek, w sercach. To wiemy tylko my, fluidopozeraarze przestrzeni, enigmatyczni strażnicy szczęścia. Jeśli nawet oddechem nie przypominam dzisiaj nikogo, o czym jeszcze nie wiesz, to jesteś, i będziesz aniołem. Jeśli mnie nie znasz, to nic takiego, spotkam cię przecież, gdyby czekać przyszło mi i przetrwać czasy Nerona, Poncjusza Piłata.

Umrzeć z miłości, umrzeć z czekania na ciebie, to przecież to samo, żadna inna śmierć nie jest aż tak wartościową, nie jest tak bogatą i pełną treści. Może już cię znam, może jesteś tą miłą panią z warzywniaka, może kasjerką w sklepie, a może moją żoną, choć sama o tym przecież nie wiesz. I będziemy jak tylko mogą być kochankowie ponadczasowi, którzy nie wiedzą jeszcze o sobie, którzy nie spełnili obietnicy zbliżenia ciał, pożądania, którzy zatracają sobie bez pamięci czasu, abyśmy wieczni byli i zaniesiemy do gwiazd purpurowe zorze, mieniające się każdej bezsennej nocy, nocy czarnej.

Odnajdę twój promyk światła pośród tylu istnień, odgadnę usta i oczy i to, co drzemie pod cerą pokrytą makijażem. Tej nocy rozkosznej na wyspie pod baldachimem mojego drzewa ulepię z ciebie przyszłość i ocalenie, jeśli nie dla nas, bo nie zdążymy, to dla przyszłych marzycieli, dla przyszłych utracjuszy z dobrą nowiną na ustach. Miliardy istnień rzeźbionych ręką stwórcy, ilu genialnych, lepiaczy dotykało cię w marzeniach sennych, flirtowało z alabastrem skóry i płakało nie ujrzawszy końcowego dzieła, pełnego doskonałości?

W arabeskach ciała jest jakiś zamysł przedwieczny, nieposkromienie i bojaźń, oszronione, czasem, one tam są, przecież jesteś tą samą Desdemoną, Trojańską Heleną, Katarzyną i Wenus z Milo. Ten sam od ciebie bije blask i pokłon. Ten klosz, a może szklany słoń tylko, będą czasem naszych rąk, spełnieniem marzeń, chwilą nagłą napisania wiersza o kąciku twoich ust, cierpieniu, wyuzdaniu niespełnionym. Zbuduję dom z czekania na ciebie opodal drzewa i zaczekam na twój ślad na piasku, a ty przyjdź do mnie zastonięta jedynie, wstydem i koniecznie boso, nie wnosząc brudu świata pod stopami, wpływ w ten wiersz jak łagodnie granie harfy Orfeusza i opowiedz, dlaczego to właśnie ciebie nazywają aniołem. To ja uzurpuję sobie prawo takiego nazywania ciebie, moja weno.

W tym mieście samotnych latarni, w tym kloszu samotności, słyszę nocą twoje kroki i gdy niespełniona odchodzisz rankiem w czeluść poranka zostaje świeżość twojej skóry pielęgnowana we mnie ostatkiem sił moich, ostatkiem dłoni moich. Nie wydam go światu, który przyczai się tuż za zakrętem i dodaje sobie pewności na jedyną cząstkę snu po tobie. Może jesteś w tej kobiecie, której miażdżę ciałem krągłą pierś i mówię, że kocham do szaleństwa, choć pewnie kłamię, plugawię i ją i siebie oczekując oczyszczenia po całych dniach spędzonych z nią. Nie odnajduję ciebie i znów zapadam się w bezmiar nicości, w bezmiar szarości względnej, apatycznej,



abstrakcyjnej łamigłówki czasu. Przesuwają się giganty dni i godzin, rozgniatają, tylko mój stój, a w nim moja wyspa ocaleją do jutra, do jutra nowych poszukiwań i nadziei. Jak samotny żebrak brodzę w czeluści nocy i w świetle latarni oglądam twój ślad, który znika, staje się niewyraźny, przechodzi w mglistą poświatę, poszarpaną od niepewności, przesądów, doznań przypadkowych, zwiewnych.

Może zakwitasz tylko w wyobraźni, chorej, pisarskiej chuci wezbranej do namalowania obrazu, choć czas ucieka bezwzględnie, wkrada się na góry, gdzie nie ma już blichtru.

Spotkam cię przecież, spotkam cię na pewno, jestem o tym przekonany, o tym mówią drzewa, szepce strumyk wprost u twoich stóp. Może już znam twoją wartość, może to ty gładzisz pozostałości bujnych pukli i zastanawiasz się, jaki temat wpadnie do niej, tej szalonej niepoddającej się głowy - marzyciela z krwi i kości na pohybel światu.

**Czesław Bronisław Kowalezyk, Słupsk**

III nagroda w konkursie na opowiadanie zaczynające się od słów „Zrobiłam/tem pół kroku...” ogłoszonym przez Wydawnictwo Creatus Movens z Poznania.

## yvette popławska-matuszak - belgia

Pochodzi z Wrocławia, od dwudziestu dwóch lat mieszka w Belgii. Animatorka spotkań, dziennikarka, poetka. Współzałożycielką Fundacji im. Johna Lennona „Imagine” we Wrocławiu. Wydała m.in. „Antologię Poetów Wybranych” w 2011 r. Jej wiersze i publikacje ukazują się na łamach polskiej, europejskiej, angielskiej oraz kanadyjskiej prasy polonijnej. (z)



### SKOMPONUJ MI PIOSENKĘ

To już prawie ćwierć wieku  
poruszam się w gamie szarości  
kompozytorze mojego  
obolałego życia  
użyj najwyższych dźwięków nadziei

Rozłożył swoje chromatyczne wyższe niższe tony  
rozwinął spisane partytury dnia codziennego  
umuzycznieniem wprawnym artysty  
komponuje muzy  
mojej świetlanej przyszłości

Teraz gdy utwór nabiera  
dźwięków serenady sensu mego istnienia  
wymazać łzy osuszyć wspomnienia  
skomponować na nowo  
me rozerwane życia struny

I powstał utwór z delikatnymi nutami melancholii  
jako prawdziwymi zdarzeniami rozpisany  
znakomitą aranżacją muzyki poparty  
a muzyk miał wizję tego  
co chciał mi zagrać

Warstwa rytmiczna krótkie często zapętłone frazy  
z których wywodzone są codzienne nasze improwizacje  
czytelność tych melodycznych rozterek  
zgrabnego solo artysty  
skupiając się na każdym dźwięku radosnego śpiewu ósemek

Celem muzyki jest oddziaływanie  
na świadomość słuchacza  
zależnym od indywidualnych skłonności - utworu i odbiorcy

wartości aktualnego nastroju kameralnego  
to radość tworzenia i wykonywania  
utworów dla rozśpiewanej mej duszy.

### MÓJ OBRAZ Z DZIECIŃSTWA - MALARZ

Namaluj mi ręką artysty  
świat moich młodzieńczych wspomnień  
z rodzinnego pełnego wrażliwości Wrocławia  
gdzie Odra barwami błękitu ze wspomnieniami się spleta  
a historia to samo życie

Użyj całej barwy palety  
niech w cieniach moich zmysłów  
lata dziecinne jakże beztrudne  
słonecznym blaskiem muśnięte  
oraz pełne nadziei na płótnie twym zobaczę

Malarzu w odbiciu mojego portretu  
jak po życia firmamencie  
utrwal na stałe każdy tęsknoty kolor  
bo on pozostaje na zawsze  
wytworem mej namalowanej wyobraźni

I wspomnień spacer  
wśród moich obrazów  
uwieczmy na sztalugach  
inspiracji najszczerzych wyznań malarzy  
malujących nasze wspomnienia

Z Wrocławia gdzie pejzaż moich rozterek  
w myśli najdelikatniejsze farbą ubrane  
bo gdzie mój dom gdzie moje życie  
tam gdzie namalowałeś moje dzieciństwo  
czy teraz gdzie żyję, na co dzień.

# alicja knop - gdańsk

Żyje z pasją i ciekawością świata. Spontanicznie i twórczo przechodzi przez życie. Pisze od dziesięciu lat, głównie wiersze, czasem jakieś artykuły. Jej wiersze, zaczynają powoli żyć własnym życiem w tomiku „Czasem oglądam filmy nieuważnie”, wydanym przez Oficynę Wydawniczą Tysiąclecia, antologiach, na przykład „Piękni Ludzie - poeci mojej emigracji” Adama Siemieńczyka, periodykach literackich, kilku witrynach internetowych. (z)



## WITAJ

Już dawno nie pisałaś  
chcesz być szczęśliwa jakbyś miała trzy  
latka  
ale są ważniejsze sprawy

bo właśnie zaczął się 106 dzień roku  
będzie trwał 16 godzin  
a pogoda? ta wiadomo - jest nielogiczna  
jak serce - krater  
który kształtuje się dopiero gdy lawa  
wystygnie

na pustej kartce coraz jaśniej  
piękna jesteś w tym świetle  
i kiedy nic nie rozumiesz  
rozpływasz się w tej poświacie

z perspektywy powietrznej tracisz  
pewność istnienia

witaj! JESTEŚ tą której nie ma  
być może twój oddech jest teraz prawdziwy

jak pączek który przeciągając się  
rozprostowuje płatki

## W WERONIE

Wyobraź sobie  
słońce i wielki błękit  
w pełni światła

a ciebie oslepia  
tylko ten jeden płomień i  
zmieniasz tożsamość

myśli gubią kierunek  
mówisz i patrzysz  
stając się lalką

## OBŁĘŻENIE

udajesz że nie widzisz  
jak wiążesz moje spojrzenie  
operując krwistą barwą

zręczność tej chwili odbiera mi mowę

wpatrzona w otchłań  
dźwięku dwóch brzegów szkła  
delikatniej składam usta  
wzniesając w twoich oczach huragan

dwie pochodnie zwrócone ku sobie  
jak obietnica zanurzona w winie

i czekasz ukryty w tym  
na co patrzysz tak niewinnie



# małgorzata ortman - słupsk

Od urodzenia mieszkam w Słupsku. Pochodzę z rodziny robotniczej. Wiele lat przepracowałam w Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców „Społem”. Obecnie korzystam z przysługującej mi emerytury. Jak sięgam pamięcią, zawsze pisałam, by dać upust wszystkiemu, co leżało mi na sercu. Dziś żałuję, że wcześniej nie zbierałam swoich wierszy. Od kilku lat przechowuję w szufladzie swój dysk pamięci. Według mnie pisanie jest istotną wartością życia. (z)

## Z WYBORU LUB KONICZNOŚCI

Śmiał mnie zaczepić.  
Mnie ze sfer wyższych.  
Bezczelny kloszard  
brudny, nieumyty.  
Bez woli życia,  
karykatura człowieka.  
Wystarczyło zobaczyć  
obraz dna, nędzy  
a serce się ulękło,  
schowało po skórę.  
Niewygodne spotkanie  
z ręką ze śmietnika  
co prosiła o wsparcie.  
Wiedzioną humanizmem.

rzuciłam grosz współczucia.  
Żebak podziękował.  
O dziwo! po francusku  
i odszedł wolnym krokiem  
w swoją stronę.  
O Boże miłosierny,  
aby, jak najdalej  
od mojego domu.  
W powietrzu został  
niemiły zapach.

## OTO JESTEM, JA LIDIA

Wcześniejsza moja pamięć wyblakła  
zatem nie wiem czy chciałam,  
czy bez mojej woli do was

przeszłam gwiazdną ścieżkę.  
Jestem. W niewyklutych jeszcze pytajnikach:  
w jakim celu i po co?  
Przybyłam, prosto z wami mieszkać,  
podróżować drogą leśną.  
A krzykiem oznajmiam światu  
o nowym człowieku na ziemi,  
nieskazanym rzeczywistością.  
Na ten czas trudno mi wiedzieć,  
czy to krzyk triumfu czy strachu.  
Jestem pełna nadziei, wiary,  
że pomożecie mi nie stać się kartem  
w czasoprzestrzeni.  
Proszę tylko o miłość waszą.  
Reszcie rzeczy sprostat.